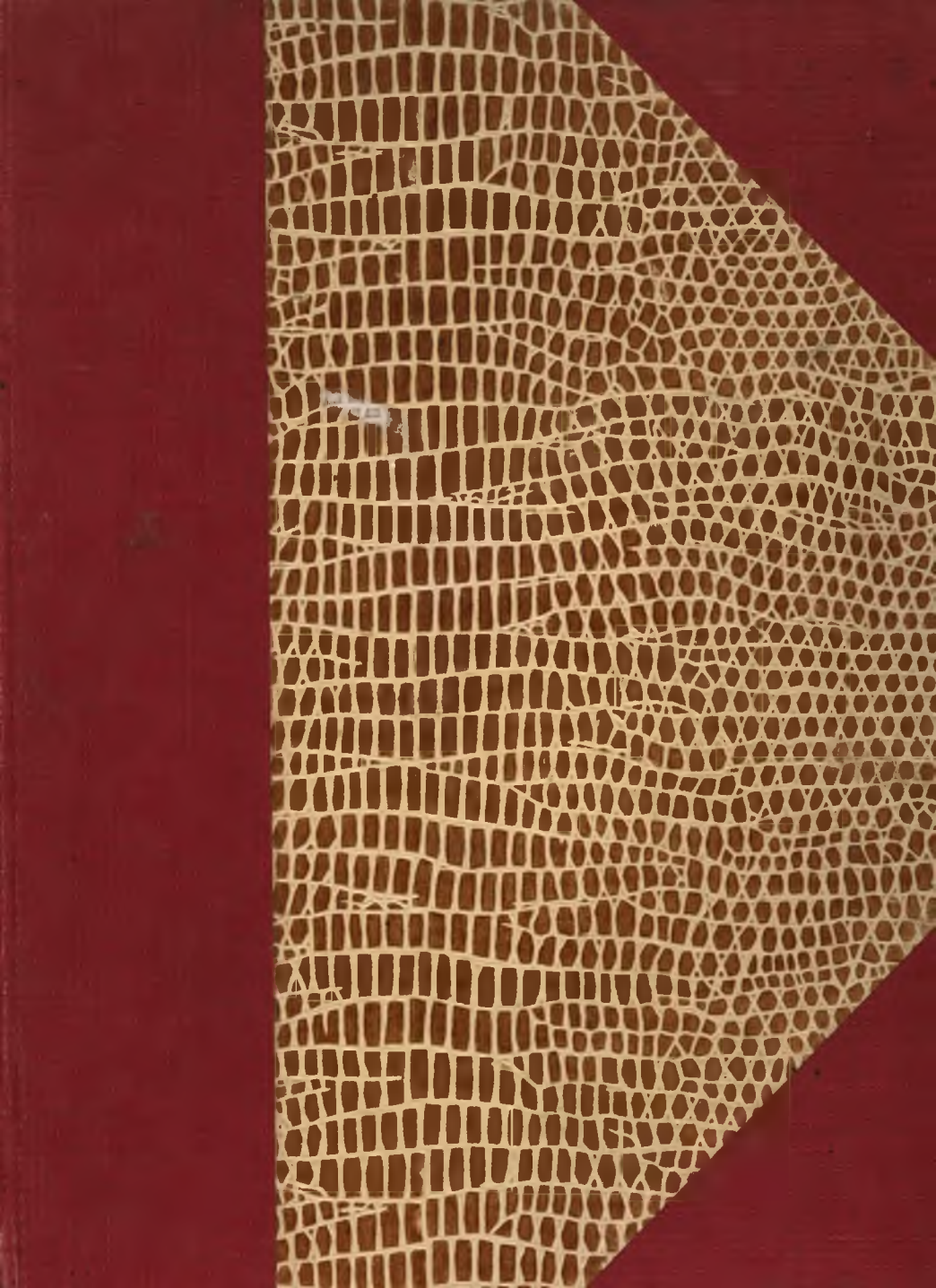
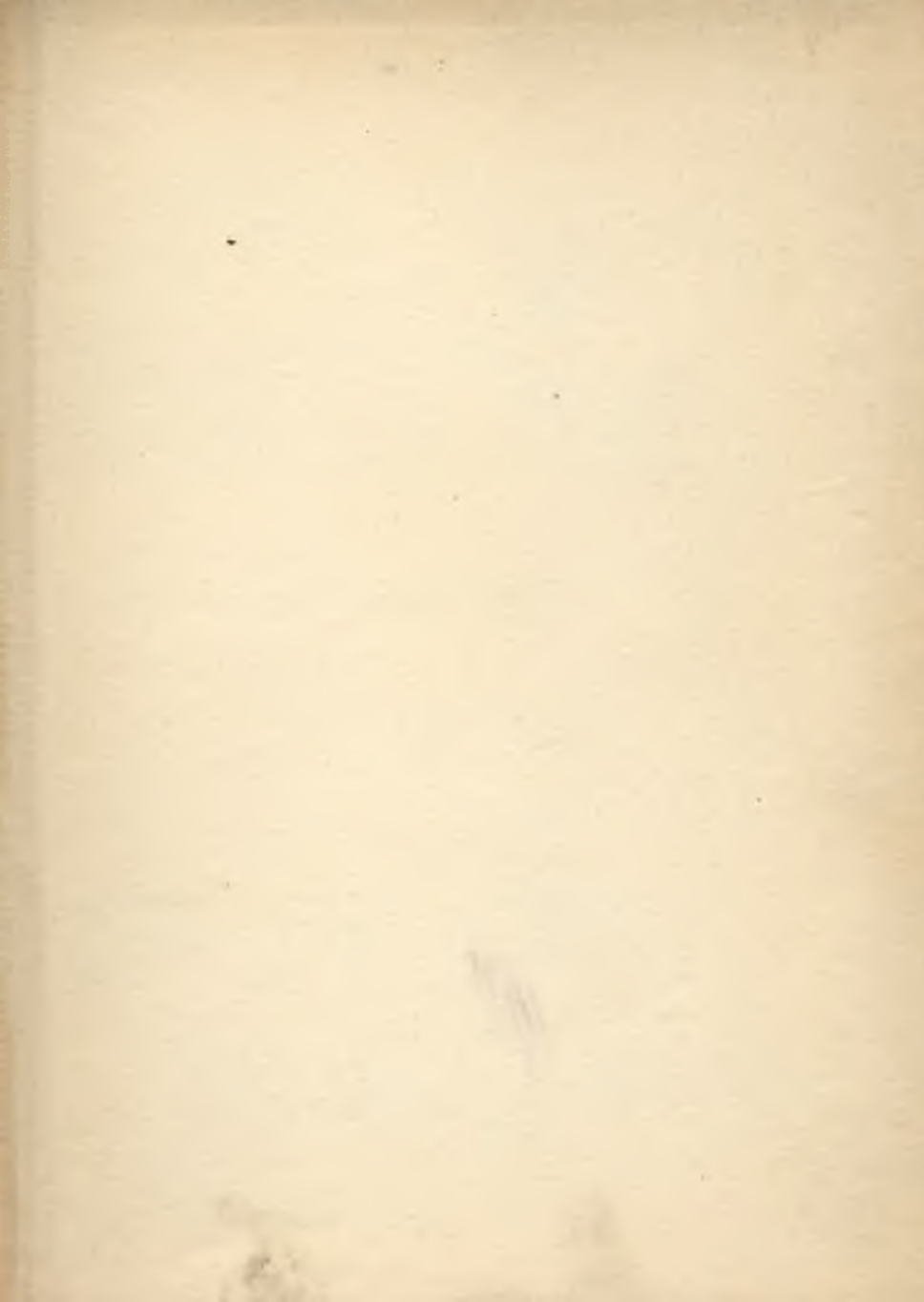




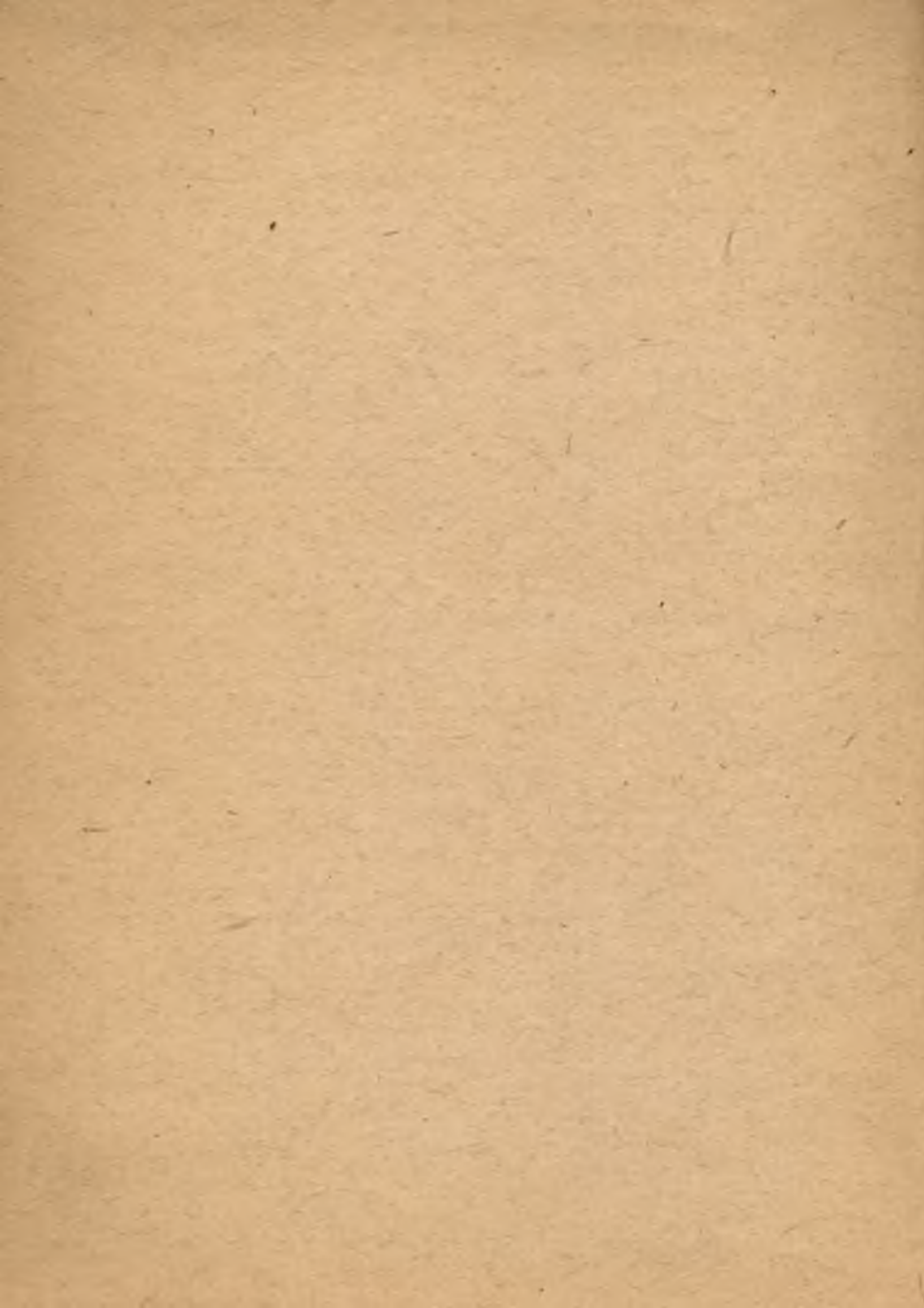
14735/11





Wiktor Dzierżanowski.

Nam jeno szumy
zwiastują wiosnę...



na fachu i kłz mitej zmagani -

Wiktora d'Xien'auwale.

Marmou

24/VI 1912r.

Nam jeno szumy
zwiastują wiosnę...

TEGOŻ AUTORA:

POEZYE I. Warszawa 1903 (wyczerpane).

WYJDZIE WKRÓTCE:

MŚCISŁAWA. Poemat dramatyczny.

WIKTOR DZIERŻANOWSKI.

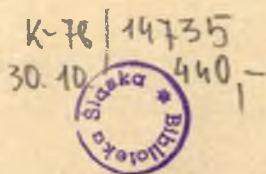
Nam jeno szumy zwiastują wiosnę...

WARSZAWA · 1912 · SKŁAD GŁÓWNY
W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

LPI 2h

424504

1



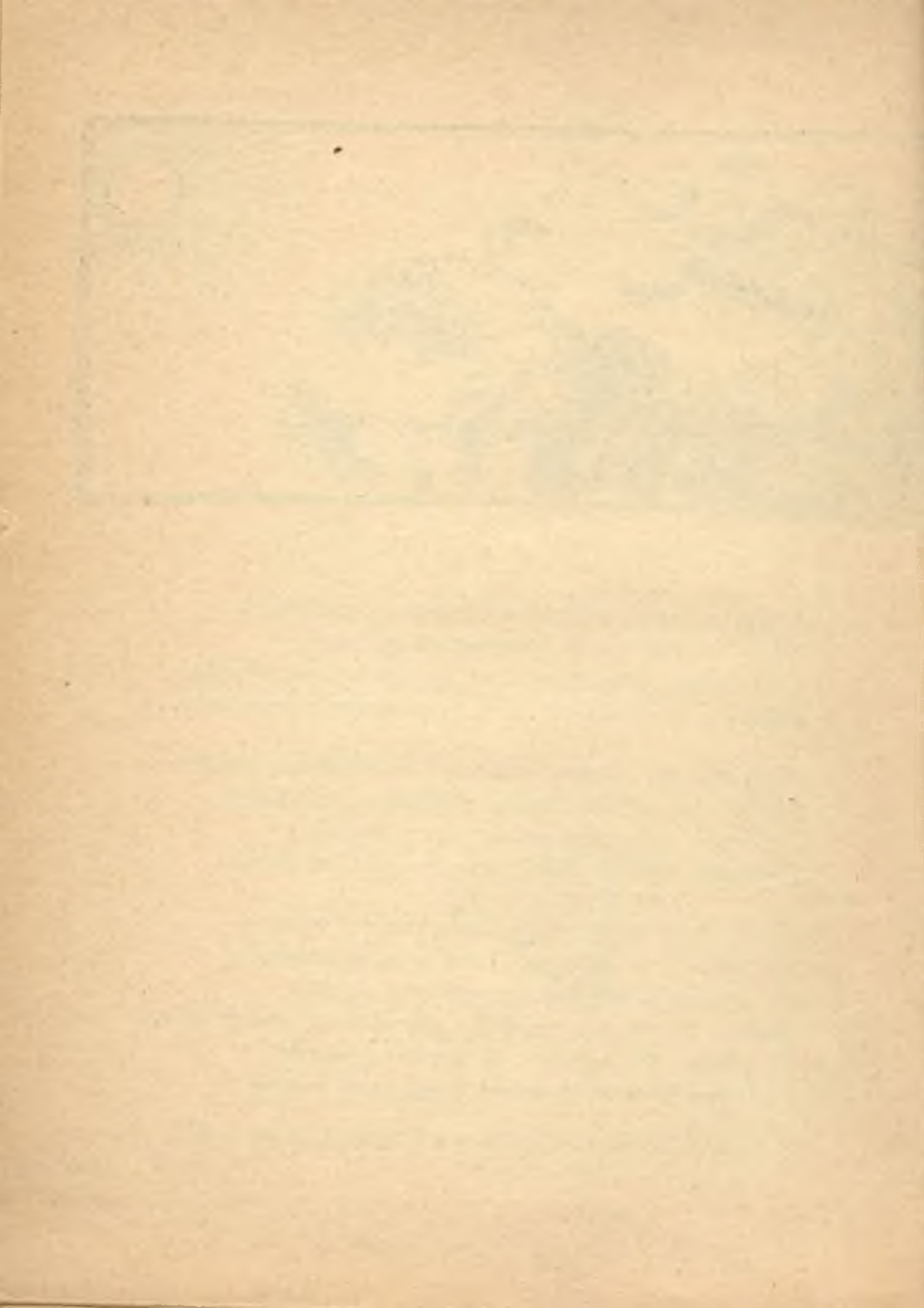
Rysunek na okładce i w książce Teodora Ziomka.



*Często na szali wrażeń drobnostka przeważa —
Błache na pozór echo, powszednie zjawisko:
Cień brzozy, powiew wiatru, co musnąwszy rżysko,
Zdolny jest zbudzić w sercu wspomnienie cmentarza...*

*Wpływów tych żadna zniszczyć nie zdoła moc wraża—
Myśmy tak się od dziecka z globem żyli blisko,
Że dzieje, teraźniejszość łączące z kołyską,
Przyroda nam co chwila mistrzowsko odtwarza...*

*Wieki trwa ta przyrody nieustrudzonej praca—
Za miłość, za zachwyty—ona nam nawzajem
Po królewsku niebiańską rozkoszą odplaca;
Budząc w nas już przebrzmiałe, dawno zmarłe echa,
To płacze, łka żałośnie, to słodko uśmiecha
I czaruje źrenice barwnym wspomnień majem...*



Z nieba i ziemi.

OBŁOK.

Płynie obłok mglisty, szary,
 Pojedynczy obłok płynie,
Przez bezkresne nieb obszary,
 Po powietrznych fal głębinie...

Sanie zwolna w dal przed siebie,
 W zórz przedświty, w blaski, w ciszę —
Jak łabędzi puch na niebie,
 Ledwie zlekka się kołysze...

A im bliżej zórz promieni,
 Jaśniejących w wschodu stronie,
Tem cudowniej się ramieni,
 Ramieńcową krasą płonie...

Zrazu rąbek purpurowy,
 Znacząc sine jego skraje,
Ślábne z zorzą wieńcząc zmowy,
 Wciąż się szerszą wstęgą staje...

Jakby zorza w ślábne gody,
 Utrwalając świętość stadła,
Starem prawem panny młodej
 Kochankowi pierścień kładła...

Zwolna blask, jak prąd miłości,
 Jak przesłodka pieśń słowika,
Szlak błękitów złotem mości,
 Do obłoku serca wnika...

I, objawszy obłok szary
 W oblabieńcze uściśnienia,
Purpurowe nieci żary,
 Skoś go ogniem rozplomienia...

I w słonecznej tarczy skrzenie,
 W zórz objęciach obłok płynie,
Przez bezkresne nieb przestrzenie,
 Po powietrznych fal głębinie...

.

Jakież wiry, jakież burze
 Niosły cię, obłoku, górą?
Jakąż wichry ci tam w górze
 Zawodziły pieśń ponurą?..

Jakiż step obszarów głuchy
 Przeleciałeś, nieb pielgrzymie?..
Jakież lądy, gór łańcuchy,
 Oceany przeolbrzymie?..

W jakiejś nocy marł żałobie,
Nimesz w zorzy skąpał łono? ...
Jakaś szatę miał na sobie,
W krwi błyskawie ubroczoną? ...

Czyjeś uniósł łzy w podniebie,
Wiodąc życie swe tułacze? ...
Czyjeś smutki wchłonał w siebie?
Czyje żale i rozpacz? ...

.

— Płynę, obłok, mglisty, szary,
Pojedynczy obłok płynę,
Przez bezkresnych nieb obszary,
Przez powietrznych fal głębiny...

Chowam w wnętrzu swego łona
Łez skarbnicę twojej ziemi,
Co w śnie leży pogrążona
Pod krepami mgieł szaremi...

Przelatując nad twą ziemią,
Cmentarniane krzyże tułę,
Z sere pękniętych, co w niej drzemią,
Wydobywam dawne bóle...

Nadsłuchuję nad strzechami,
Gdy wichura drzewa targa,
Żali z ludu warg czasami
Nie wypływa cicha skarga...

Wypełniwszy sakwy swoje
Łzami, bólem i tęsknotą,
Wracam w jasne światła zdroje,
W świtającą zorzę złotą...

Wracam—zorzy oblabieniec,
Obeciążony tem, co boli,
W dar jej składam szary wieniec,
Szare kwiecie — szarej doli...

I z radości cichem drżeniem
Cadną chwilę witam ową,
Gdy pod rannych zórz promieniem,
Skarb zapłonie purpurowo,

I te wszystkie łzy twej ziemi,
Pamięć nędz jej i katuszy,
Zorza wargi płomiennemi
Spije do dna i wysuszy...

O WSCHODZIE SŁOŃCA.

Jeszcze siność przyziemne spowijała dale,
Gdy na wschodzie poczęły różowie się zorze,
Jakby jakieś cudowne, przeogromne morze
Rozlewało po niebie królewskie swe fale...

Jeszcze zroszone łany drzemały ospale,
Przeciągały się w cieniu, budząc, róże hoże,
Gdy słońce, śląc promienie-posły swe w przestworze,
Zajaśniało złociście na samotnej skale...

Często życia płaszczyzny jeszcze noc zachmurza,
I duch w pętach ciemności zmaga się i kureczy,
A nie mając oparcia, w śnie pogrąża siebie —

Gdy pierwsze ranne błyski Bożej myśli twórczej,
Co, jako zorze, płoną na dalekiem niebie,
Ozłacają samotne wielkich bytów wzgórza...

LEDWIE ZADNIAŁO...

Ledwie zadniało na bładem niebie,
A już za chmury słońce się chowa,
Jak gdyby z wiehrem śląc tęskne słowa:
Witam cię, ziemio, i żegnam ciebie...

Kładnie się szarość na miedzach, glebie,
Bezdenna, martwa, zimna, kirowa,
I ziemia we łzach tonie, jak wdowa,
Co zwłoki męża w mogile grzebie...

Jak wdowa, kiedy w żalów udręcę,
Z rozpaczey dłużej wyżyć nie może,
Tak ona pręży konarów ręce,
Szumy-błagania rzucea w przestworze,
Jakby wołając skróś mgły z żałobą:
O, słońce! słońce! Zabierz mnie z sobą!..

ŻALI W BŁĘKITACH ARCHANIOŁY BOŻE...

Żali w błękitach archanioły Boże
Startły się z sobą, lecąc w bój daleki,
I krwi po niebie popłynęły rzeki,
Że się tak krwawią zachodzące zorze?...

Noc już oddawna ściele z mroków łożę
I spracowane dnia klei powieki —
Czemuż, dla ziemi śląc balsam i leki,
Płam krwawych zetrzeć z błękitów nie może?..

Czemuż, choć słońce za bory się skryło,
Płoną, jak wyrzut samienia Kaina
Nad Abła bratnią, krwią zlaną moglią,
Jak ludów ciężka odwieczna przewina,
Co krwawą skargą z mroku wieków woła,
Znacząc piętnami krwi potomnych czoła?...

WSCHÓD KSIĘŻYCA.

Fioletowy zmrok opyla rdzawe wzgórza,
Na widnokręgu wzdłuż stalowa borów wstęga
Nieskończoności bram krańcami—zda się, sięga—
Cóż to za światła snop z za szczytów się wynurza?..

To księżyc! Pełni wschód wylania się, jak duża
Czarowna ognia twarz, pożarnych łun potęga,
Skrzydlate, srebrne mgły w swój rydwan
[krwawy wprzęga,
I w głębi czarnych wód, jak głównia, się zanurza...

Jak wiatr, dreszcz złotych fal przeleciał po jeziorze—
Zaszeleściały trzeć witraże tajemnicze,
I gniewne łono wód zmarszczyło swe oblicze—
Płomiennych główni lśnienie głębiny nie zalały—
Na falach księżyc zwiśł olbrzymi, ociężały,
Podobny w krwawych snach duszącej ludzkość
[zmorze...

SPADAJĄCE GWIAZDY.

Ledwie sierpy oznajmia, że już jesień bliska,
I ukażą się w polach sine ognisk węże,
Skwarną nocą sierpniową, jak oko dosięże,
Spadających gwiazd mrowie w przestworzu
rozbłyska...

Kreśląc w locie szalonym olbrzymie koliska,
Zapadają w otchłanie, kędy noc się leże —
Gmin dama, że z niebiosów, gdzie śnią Pańsey męże,
Łzy świętego Wawrzyńca padają na rżyska...

Gmin nieznane zjawiska sere prostactwem bierze,
Odwieczne zagadnienia w wieniec legend splata,
Nie przeczuwa, że w chwili, gdy szepee pacierze,
Spełnia się wiekaista tragedia wszechświata,
Że gwiazdy te w przestworzu przeznaczenia skrytem,
To krwawe łzy, ronione przez światy nad bytem...

W KSIĘŻYCOWĄ
NOC PRZEJASNĄ...

W księżycową noc przejasną
Taka białość stroi dale,
Że w powietrznych sfer kryształe
Mógłbyś duszę przejrzeć własną...

Ziemijskich trosk wspomnienia gasną,
Skońń twa srebrne tęsknie fale
Spowijają, jak woale,
Że się myślom robi ciasno...

Jak niebiański sen człowieka,
Gdy obeuje ze świętami,
Tak oblicze śpiącej ziemi
Niebios ciszą się obleka,
Traci winy wszelkiej piętno
I lśni bielą beznamiętną...

POCHMURNY DZIEŃ.

Stalowe chmury spowiły dolinę
W szare, posępne, jednostajne cienie,
Na widnokręgu, jak zwarte pierścienie,
Zamglone bory majączą wkrąg sine...

Na pola, wzgórze, moczarów głębinę
Zapadło głuche zmierzchów zamyślenie,
Jak gdyby smętne przeszłości wspomnienie
Oblicze ziemi przyćmiło mateczny...

Ziemio! tułaczko odwieczna w przestrzeni,
W błędne przeznaczeń pochwycona koło,
Gdy śmierć z powierzchni twej życie wypleni,

Żali tak samo na martwym twem łonie
Ruiny szarość posępna owionie,
I zamyślenie omroczy twe czoło?...

PRZED BURZĄ.

Parno — ziemia od żarów omdlewa spragniona —
Drzewa w lesie, jak naród błędny na pustyni,
Co pokutę za przodków przewinienia czyni,
Do sinych chmur błagalnie podnoszą ramiona...

Cisza — zda się, że ziemia, od ptaków do listka,
Pograżona w umodleń przedśmiertelnym pocie,
Jak wargi, żadne gąbki z octem na Golgocie,
Z nadmiernego pragnienia oniemiała wszystko...

Zagrzmiało — w serce ziemi wstąpiła otucha,
Padła kropla na wargi jej tętnące łakomie,
Dreszcz rozkoszy przeleciał po jej pól ogromie —
Wtem wiehr zadał — zwiął echa po dalekim gromie,
Unosząc w chmurach Boga, co błagań nie słucha —
I znów, jak na pustyni, legła cisza głucha...

KU WICHROM ZWRACAM ROZPALONE SKRONIE...

Ku wichrom zwracam rozpalone skronie —
Wichry! Zadmijcie wy chłodem zdaleka,
Owiejcie czoło, co potem ocieka,
Zgaście żar męki, co w mem sercu płonie...

Oto wyciągam ku wam drżące dłonie,
Błagam was, skargę zawodząc człowieka,
Co całe życie na ochłodę czeka,
A miast ochłody, ogień w siebie chłonie...

O! jak rozkosznie musi być na duszy,
Gdy po spiekocie pustynnej żywota
Wichr nagle liśmi nadziei poruszy

I serce szumem uniesień omota,
Że ono w szczęściu, jak w fali utonie —
Wichry! Owiejcie wy mi chłodem skronie!...

BŁAGANIE.

Żywiole groźny, szalony, ponury,
Co łamiesz dębów odwieczne korony,
Wyjąc, jak piekiel niezliczonych chóry —
Wiehrze mocarny! Bądź błogosławiony!

Oto oparów zgniłych całun bury
Tłoczy ugorne, bagniste zagony,
Jak stada kraków, zbierają się chmury,
Kirami słońcą widnokrąg zamglony...

Malaczko jeszcze — a we mgłach utoną
Ostatnie ślasy, co znaczą dróg ślady —
Bywaj wichro! Chmur wstrząśnij oponą!
Dmij! Szalej! Rykiem rozbrzmiewaj zagłady!
Krwawych błyskawic roześlij w krąg gońce —
Jeno z poza chmur odstoń oczom słońce!...

HEJ, WICHRZE SZALONY!...

Hej! wichrze szalony,
Wyjący z rozpaczą,
Ach, powiedz, co znaczą
Ponure twe tony?

Zkąd złość się twa bierze
I wściekłość zawzięta,
Że ziemskie rwiesz pęta,
I wyjesz, jak zwierzę?

Że jodeł konary
Obalasz przedwcześnie,
Choć skrzypi boleśnie
I jęczy bór stary?

Że kruszysz, jak młotem
Wierzechołki skał strome,
I zrywasz z chat słomę
Z szatańskim chichotem?

Że płoną wkrąg spichrze
Od gromów pożogi —
Czyż nie drżysz ty z trwogi
Przed nikim, o wiehrze?...

— O, nie drzę ja weale
Przed niczem na ziemi,
Lecz siły dzikiemi
Świat niszcę i pałę!...

Gdzie stąpnę — wesoły
Świat w kir się obleka,
Padają z daleka
Drzew trupy, popioły...

Choć czynów mych nędzę
Zna istność ma żywa —
Lecz śmiech mnie porywa
Szyderezy — i pędzę —

I pędzę szalony,
Gdzie życie, gdzie siola,
Śmierć niosąc dokoła
I niszcąc w krąg płony...

I oprzeć się mocy
Fatalnej nie mogę,
Co wciąż mnie na drogę
Zbrodniczej pcha nocy...

Co gna mnie, klęsk gońca,
Ku świata krawędzi,
I smaga i pędzi
Bez końca... bez końca...

PO BURZY.

Oddaliła się burza... W krąg stargane zboże,
Tu obalony leży stary płot żerdziany,
Owdzie nagie, jak szkielet, gną się chaty ściany,
Wicher zerwał z nich strzechę—któż nędzę
wspomoże?...

Ty tylko jeden wielki, wszechmogący Boże!
W Tobie ludu nadzieja, wróżba lepszej zmiany—
Lecz cóż to?—To od groma krzyż sterczy
strzaskany
I bezramienny patrzy w zniszczenia przestworze...

Patrzy — a wiatr mu stopę współrozdartą liże,
I woda, jak krew, ścieka po otwartej ranie,
A u jego podnóża, w podartej sukmanie,
Kłęczy chłopiec, różaniec zwątpień w myślach niże...

Boże! cóż się dziś z życiem, z mieniem jego stanie,
Jeśli pozwalasz gromom bić w swe własne krzyże?...

IGRASZKI CHMUR.

Jak fantastyczne żagle powietrznej flotylli,
Wydęte nagłym wichrem, pędzą czarne chmury —
Czasami, przelatując, odsłonią lazury,
I słońce swą jaskrawą źrenicę wychyli —

Zazłoci się szmat łanów, zabłyśnie — po chwili
Nanowo go pokrywa cień szary, ponury,
Póki się nie rozstąpią chmur czarne kontury,
I słońce znów lic ziemi blaskiem nie umili...

I po ludzkiego ducha wiecznie zmiennem niebie
Wichr chmury namiętności z wściekłością przewala —
Czasem zabłyśnie słońce ideału zdala,
Lecz częściej je pomroka żądz poziomych grzebie...

Myśl wtedy, dzieląc losy błędnego tułacza,
Straciwszy blask przewodni — na manowce zbacza...



MGŁY.

Matowe, blade, jak niebo jesienią,
Wiślane nurty toczą się ospale —
Na widnokręgu szare, mętne fale
Z barwą oparów zlewają się, żenią...

Otełłanna szarość zwisa nad przestrzenią,
W mgłach tajemnicze wód kryją się dale —
Cisza — jedynie fal dochodzą żale,
Co się u brzegów gdzieś urwistych pienia...

Łódź moja płynie — w oczach światła gasną,
Tonącą we mgłach widzę duszę własną,
Jak w snach ogląda ziemię ukochaną
Za nieprzejrzaną skłębionych mgieł ścianą,
Jak ją wiehr pragnień porywa szalony —
Skoczyć... rozedrzeć te mgliste opony!...

NAD SMĘTNĄ,
SZARĄ WODĄ...

Nad smętną, szarą wodą obłoki płyną sine,
Potęgą wichrów gnane w dal mglistą, nieskończoną,
I patrzą, przelatując, żrenicą atęsknioną
W sitowie otaloną samotnych wód głębinę...

Z obrazem stron ojezystych w podniebną
[mknąc krainę,
Unoszą żalów pełne, brzemienne łzami łono,
Lecz lecieć w przestrzeń muszą, bo tak już
[im sądzono,
I słyszeć, jak powierzchnie szlochają fal matczyne...

Nad ludzkich nędz padołem, spowitym
[w pomrok głachy,
Żeglują, jak obłoki, potężne, górne duchy,
Czując z ojezystą glebą wiążące je ogniwa,
Z pod strzech porwane karnych szalonych
[myśli burzą,
Ożywcze ziemi deszeze w pioranach natchnień wróżą,
Choć je genjuszu wieher w bezkresy wciąż porywa...

Z gajów i lasów.

D A B.

Dębie! Monarcho naszych drzew!
Co znaczy cicha skarga?...
Nie miota-ż tobą wściekły gniew,
Gdy wiehr twe liście targa?...

Dębie, coś w ogniu gromów stał,
Z błyskawic szydząc węży!
Nie chwytą-ż ciebie dziki szal?
Konarów twych nie pręży?...

Wśród zórz jesiennych krwawych lśnień,
Czyś zwątpił w moc swą władną?...
Czyż spróchniał, zgnił twój silny rdzeń,
Że nie drgnie żądzą żadną?...

Chłód trapi waży liście-brać,
Wiehr je porywa, miecie —
A ty mu „*requiem*“ dajesz grać
Na nagim swym szkielecie?...

Potężny widz przemocy seen,
Z bezradną patrzysz miną,
Jak liść po liściu leci hen —
W zagłady otechłań siną...

Jak wicher liść każdy hańbi twój,
W błoto go ziemi wgniata,
Jak na cię raba wdziewa strój,
Na wzgardę stawia świata...

Czyś już w sromocie zawarł słab
Z przemocą zawieruchy?
Królewski dębie! Czyś już trap,
Że stoisz niemy, głachy?!...

.

— O ludzki ducha! Przecz-że lęk
Śmiertelne budzi dreszcze?
Choć „*requiem*“ wyje wicherów jęk —
Nie zmarłem przecież jeszcze...

I cóż, że wicher mocen grześć
Mych szat zbutwiałe szychy?
Pozólkłych liści moich treść —
Toż tylko zewłok lichy...

Cóż taki paklerz krachy wart,
Co wraz się z wichrem kłębi?
Istotna siła, istny hart,
W pnia mego żyje głębi,

I czerpiąc soki z ziemi łez,
Drwi z wichrów, barz, zamieci,
Gdyż wie, że wichry mają kres,
I wiosna znów zaświeci...

Że przyjdzie w płód brzemienny czas,
Wypełni me nadzieje,
Z koroną młodych liści wraz
Królewski płaszczy przywdzieję —

I wiehr, co dzisiaj szaleł gnan,
Śmiertelne plany iści,
Choć wznieci barz szatański tan —
Nie zerwie młodych liści!

A tylko górą pędząc wewał,
Koroną zakołysze,
Zawyje, jęknie — i, jak strzał,
Zapadnie w dal i ciszę...

OSIKA.

Nad ziemią wiehr szaleje dziko,
Chmur tabun gna w poświście —
Czemuż twe drżące w mgłach, osiko,
Rumieńcem płoną liście?..

Czyż ci nie mąci ciszy błogiej
Świst wiehru, co chłód pleni?...
Żali śmiertelnej nie znasz trwogi
U mglistych wrót jesieni?...

Od słoty gaśnie pól uroda,
Badyle szron oplata —
Czyż słońca, wiosny ci nie szkoda?
Czyż nie żal życia, świata?...

Czemuż w przededniu srogiej jawy,
Co wróży śmierci przyjsie,
W zórz zachodzących łanie krwawej
Rumieńcem krasisz liście?...

— Niedolę moją znaj, człowiecze —
Oj! Biedna-ż ja, osika!
Jak mi nie płonąć, gdy wiehr siecze
I dreszczem pierś przenika?

To, co ramieniem ci się zdawa,
Co w liściach mych szeleści,
To świeża serca rana krwawa
I głuchy jęk boleści...

Gdy śmierć w krąg widzą moje oczy,
Gdy we mgłach rżyska toną,
Krwią mi się każdy listek broczy,
Krwią mi napływa łono...

Krwawymi liśćmi wtedy płaczę,
Jak struny harf, drżącemi,
Nad twojem życiem, że tałaczę,
Nad losem twojej ziemi...

TOPOLA.

Pragnąłbym w ziemię wróść topolą,
Szumiącą ponad drogą,
I nad tańczów boleć dolą,
Co kąta mieć nie mogą...

Pragnąłbym wszystkie wichrów moce
Odpierać piersią swoją
Od strzech, co smętne i sieroce
We mgieł tumanach stoją...

Pragnąłbym łez płynących zdroje,
Co rosą lica ziemi,
Wszystkie na liście zbierać swoje,
Osuszać liśćmi swemi...

Pragnąłbym zwalczać burz kurzawę,
Szerzącą śmierć wokoło,
Gromom, co w ziemię godzą krwawe,
Nadstawiać własne czoło...

By niezachwianie walczyć z dolą,
Ojczystej ziemi srogą,
Pragnąłbym w polu wzrósć topolą,
Szumiącą ponad drogą...

JARZĘBINA.

Powiedz mi wiotka jarzębino,
Mieszkanko smętnych, mrocznych dali,
Czemu, spowita we mgłę siną,
Stoisz się w krasny sznur koralu?...

Przeciągły poszam mknie zdaleka,
Zielony liść twój maska skrycie —
Gdzież oblubieniec na cię czeka,
Coby samotne dzielił życie?...

— Mój oblubieniec wzrok ma dziki,
Chmurne oblicze, skrzydła kraka,
Grają mu z nizin hymn puszczyki,
I echo gromów mu odhuka...

— Mój oblubieniec płaszczy ma króla,
Krwawych błyskawie spięty siatką,
Mój oblubieniec — wiehr, co hula,
A mgła mi sina — panią swatką...

BRZOZA.

Przed moim domem, jak na straży,
Brzoza roztula biel swych ramion,
Jak duch, co życiem nie był splamion,
Jednak o życiu tęskny marzy...

Jak na ałudną grę witraży
Spoglądam, kształtem jej omamion,
Z wiarą, że tyle wspólnych znamion
Drzewo z tęsknicą mą kojarzy...

Niepomny, że ją w myśl odziałem,
W szatę tęsknicy swojej własnej,
Szlak ziemskich pojęć tracąc ciasny,
Przyłgnąłem do niej sercem całym,
Jakby w mem życiu pustem, głuchem,
Była siostrzanym dla mnie duchem...

SŁONECZNIK.

Wiosną, w austru kędyś głuchem,
 Spijając zórz pieszczoty,
W sadzie, kipiącym kwiecia puchem,
 Słonecznik zakwitł złoty...

Jak droga zorza, słońce wtóre,
 Co wie, czem szczytna praca,
Złocistą tarczę dźwiga w górę,
 Za słońcem się obraca...

Budzi się z zorzą krasnolicą
 W samotnym, cichym sadzie,
I, goniąc słońce swą żrenicą,
 Do snu się z słońcem kładzie...

I śni za słońcem swe podróże
 Szlakami błękitnemi,
Dopóki słońca starczy w górze,
 A soków w łonie ziemi...

Wtem, o swej władzy moe zazdrosny,
Że jasność trwa zbyt długa,
Zerwał się wichr, wróg światła, wiosny,
Ciemności wiecznej sługa...

Zazgrzytał, zawył — i zbrodnicze
Zaostrzył głody łupem,
I rozwścieczony — w zórz oblicze
Kurzawy parsknął słupem...

Nie tylko tuman wzniosł ponury
Z padołów ciemnych ziemi —
Napędził czarne, groźne chmury,
I słońce zakrył niemi...

I zachichotał śmiechem piekła,
Błąźnierstwy szatańskimi,
Że noc grobowa świat oblekła,
Że zgasło światło ziemi...

.

W pustkowiu kędyś smętnem, głuchem,
Wśród mglistych pól martwoty,
W sadzie, co przekwitł kwiecica puchem,
Słonecznik rośnie złoty...

Na przekór mrokom, mgle, wicharze,
Blask słońca ma w koronie,
I, potrząsając kwiatem w górze,
Jak krąg słoneczny płonie...

Że nasiąkł słońcem w czas pogody,
Promienie chłonał w siebie,
Wichr ma nie zrządzi wiecznej szkody,
Choć chmury gna po niebie...

Przetrzyma noc, co jest mu katem,
Wraz z wichru wyciem dzikiem,
Niedarmo jest on słońca bratem
I zwie się — słonecznikiem...

ŁOPIANY.

Wzgardzone, potrącane stopami ludzkiemi,
Bujnie rosną olbrzymie łopianów wachlarze,
Jak jedyne, posępne, tajemnicze straże
Opuszczonego zdawna szmatu dzikiej ziemi...

Jakby miłości wielkiej wierne, liśmi swemi
Słoniąc jałowe grudy, cień im niosą w darze,
A gdy barza wyć wiehrom, pioranom grzmieć **każę** —
Często nad ziemią szumią liśmi złamanemi...

I serca ludzkie również, jak owe łopiany,
Posiadają obszary, których pilnie strzegą —
Nie na nich nie wyrasta — w krąg smutek rozlany —
Lgną przecież same do nich, nie wiedząc dla czego...
Może liczą na plony, lepszej doli ziarna,
A może im jest droga ta pustka ementarna?...

WIKLINA.

Jak wróg w stalowej zbroi, zwarty w zastęp siny,
Ciągnie olbrzymia chmura, do sztarma gotowa—
Cisza—zda się, że w piersiach zamierają słowa—
Że cień śmiertelnej trwogi napęlnia doliny...

W oczekiwaniu niemem złowrogiej nowiny,
Ziemia energię całą skapia w sobie, chowa—
Wtem, jakby wichrów z chmurą nastąpiła zmowa,
Drgnął liść dziko rosnącej na łące wikliny...

A za nim drgnęły inne—Wiatr zadał po chwili,
I nagle krzak rozpacznie ku ziemi się chyli,
Pograża się w murawie, wyciąga, wygina,
Jakby dlań już ostatnia wybiła godzina...

Zapomniałem, wsłuchując się w wichrów skowyty,
Że wielka barza—wielkie tylko łamie byty...

ŚWIERK.

W dzikiem pomroeza bora, gdzie słońce przebłyska,
Jak blada, migotliwa na mchach ciemnych rysa,
Nad stromą, nagą ścianą skalnego urwiska,
Jak puste gniazdo orła, korzeni kłąb zwisa...

To świerk—to leśnych bogów fantastyczna spisa,
Wierzchołkiem w kadłub gąszczów pogrąża się,
[weiska,
Dołem zwojem korzeni, jak kłami tygrysa,
Ima się nagich głazów, wpija w rozpadliska...

Ostatki sił wytęża w obronie siedliska,
Na którym wzrósł, żył lata, był jego ozdobą,
Lecz daremnie! dziś czaje, jak śmierć pełźnie blizka,
Jak głaz za głazem pod nim rozpada się, pryska,
Próżno w kurezach przedśmiertnych zмага się
[z żałobą—
Za chwilę runie w przepaść, tracąc grunt pod sobą...

W BIAŁOWIEŻY.

Paszcza drży—Górą wieher z szumem i łoskotem
Niebotyczne wierchołki drzew-olbrzymów chyli,
W dole mrok, jeno liście, jak chmary motyli,
Kobierce meków zielone zaścielają złotem...

Pod szmaragdowych świerków odwiecznym
[namiotem,
Rdzą dębów, co skroś zieleni w zwyczaj przedrzeć
[się sili,
Stawiając opór potędze niszczycielskiej chwili,
Przeszłość, dawno zamarta, budzi się z powrotem...

Grzmią rogi, gra ogarów rozlega się w dali,
Pomruk żubrów dolata groźny, tajemniczy —
Tentent—Tłum, cały w zbrojach, na rumakach wali —

Próżno oko w ślad goni, poczet jeźdźców liczy —
Głuszy wysiłek myśli szum dziejów wiekowy,
Świst grotów—Jagiełłowe śnią się puszczy łowy!..

MOCARNE, MCHAMI
POROSŁE BARY...

Mocarne, mechami porosłe bary
Ku nieba prężąc miłośnię —
Jesień, czy wiosna—bór szumi stary,
W pieśń potężnieje i rośnie...

I czy na ziemi świt, czy mrok szary
Tuli przestrzenie zazdrośnie,
Wieczyście skrzypią starce-konary,
I sosna żali się sośnie...

I nie masz szumom tym kresu, końca,
Gdy płyną z wiehrem w przestworze —
Czy w grze rozbrzasków, w rubinach słońca,
Czy w ciemne noce bezsenne,
Pieśń ta, jak serce bólem brzemiennie,
Przenigdy zniknąć nie może...

JESZCZE PO DESZCZU...

Jeszcze po deszczu krople drżały na igliwie,
Gdy na bajne mechy słońca padły jasne plamy,
Niepewne, jak spojrzenia, któremi witamy
Wędrowca, ważąc w myśli, czy wraca szczęśliwie...

Jeszcze wierzchołki sosen po wiatru przepływie
Chwiały się, jak ślad wrażeń, gdy ich szturm
[przetrwamy,
Aż zwolna wnętrza boru zawarły się bramy —
Przyroda jęła rządy jawić niecierpliwie...

Dźwignęły się paprocie ciężarne dżdżem, lśniące,
Stokrotki i sasanki otwarły kielichy —
Biła z gąszczów cienistych woń ostra, zgęszczona...

Tak przy życia warsztacie tłum zwarty i cichy,
Prężąc wklęsłe swe piersi, tałowia i łona,
Wydecha z ciał woń potu, oddechy gorące...

SĘDZIWIY, MROCZNY BÓR...

Sędziwy, mroczny bór, konarów skrzypiąc jękiem,
Z wichurą wieczny bój na śmierć i życie stacza,
Nadstawia mężnie pierś, odpiera gwałt siepacza,
Jak klątwą, za nim w ślad igliwia siejąc pękiem...

A taż a jego stóp, na łożu próchnie miękkim,
Przestrzenie nowych puszczy, jak złoto lśnią bogacza—
Szypułki rude mechów, po których w głąb się stacza
Perlistych przepych ros z przelewnym piękna
[wdziękiem...

I drzemie tajg tych głąb w spokoju, w mroku,
[w ciszy,
Bezpieczna, bo ją bór od wiechrów w krąg osłania—
I tylko wycie, szum stłumiony zdala słyszy...

Ach! jakżeż często tłum nieczuły, bierny, głuchy,
Zapada w twardy sen długiego w złudach trwania,
Gdy zań, wśród czyna sfer, olbrzymie walczą duchy!..

WIDZIAŁEM STARYCH DĘBÓW...

Widziałem starych dębów-olbrzymów rodzinę,
Ich rozrosłą, wspaniałą, sędziwą postawę —
Słońce blaski na czoła ich zlewało krwawe,
Gdy u stóp ich mrok nocy nappełniał równinę...

Widziałem niebotycznych skał wierzchołki sine,
Niby sen fantastyczny, zamieniony w jawę —
Wznosiły się ujęte w chmur dymną oprawę,
Bajeczne potwornością, ogromem jedyne!...

Dęby rosły i skały piętrzyły się strome —
Nieme świadki tragicznych kataklizmów globu,
Tytanicznej przeszłości własnej nieświadome...

I ludzkość, w błędne bytu pochwyciona koła,
Odwieczne skarby ducha zanosí do grobu —
O istnieniu ich w duszy nie wiedząc nie zgoła...

ROZGADAŁY SIĘ MATRONY...

Rozgadały się matrony-sosny w czarnym lesie,
Rozsnuwając przędz pajęczych zblakłe gobeliny,
A wiatr echa melodyjne kędyś w przestwór siny,
Hen, na pola i na wody zadumane, niesie...

Rozgadały się rozgłośnie — każda z wiatrem gnie się
Jakby brzemień kar dźwigając za wszechziemskie winy,
Rozgwarzyły się przeciągle kamy-starowiny,
Przemiłosnym tonąc wzrokiem w mglistych
[pól bezkresie...

A u stóp ich, pośród wrzosów, na tle mchów zieleni,
Co się z cichą melancholją leśnych mroków żeni,
Pod sędziwych kopuł strażą, drżącą, rozwiehrrzoną,
W cieniu koron kędzierzawych, młode sosny rosną,
Zasłachane w opowieści gwarę przeżałosną,
Jak u kolan prababeczynych drobnej dziatwy grono...

JAK ŻŁOTY PYŁ...

Jak złoty pył, drgający w lśniących ekstaz szale,
Rozpryska się blask słońca po leśnej polanie,
Migocąc w lazurowym powietrzu kryształ, —
Zrasza mechów i murawy zielone posłanie...

Jakby z szyi przypadkiem rozsiane korale,
Z pod jałowcowych krzaków, wrzosów — niespodzianie
Czerwienią się poziomki w krąg na mechów dywanie...

Cisza — czasem huk głuchy przebrzmi po wystrzale
I rozniesie się echem... W głębi — mroczne dale,
Gąszcz paproci posępna, splątana i dzika
I bór, co krok to bardziej zwarty, tajemniczy...

Tak byt, co jaźni świata każde żdźbło przenika,
W miarę, jak myśl węć ludzka wgłębia się wytrwale,
Staje się bardziej ciemny, dziwny i zwodniczy...

COŚ SIĘ DZIEJE NIEZWYKŁEGO W BORZE...

Coś się dzieje niezwykłego w borze,
W mrokach dębów, na tle meków kobierca,
Coś, co lękiem drzew napełnia serca,
Czego zwalczyć stary bór nie może...

Ledwie zgasną purpurowe zorze,
Tajemniczy skrada się morderca,
Liść po liściu zatrawa, aśmierca,
Na igliwia martwe rzuca łoże...

I gdy świt się z mgieł wyłoni błady
I rozświetli pomrok bora szary,
Na osiki listkach krwi drżą ślady,
Mrą na wrzosach pożółkłe ofiary,
Pole trupów ranne złocą zorze —
Coś się dzieje niezwykłego w borze...

CHADZAJĄ BOREM SZUMY, GŁOSY...

Chadzają borem szумы, głosy,
Po mechach stąpają, po sośninie,
Łzy na przekwitłe sięją wrzosa,
Których opadłe kwiecie ginie,
A ślady lud zacierają bosi —
Chadzają borem szумы, głosy...

Chadzają borem szłochy, płacze,
Brzóz alejami srebrzystymi,
Samotne, błędne i tułacze,
Jakby z ojczystej gnane ziemi,
Która za nimi wiecznie płacze —
Chadzają borem szłochy, płacze...

Chadzają borem skargi, jęki,
Jakby olbrzyma, to znów karła,
Głuche, odwieczne echa męki,
Co tu królestwo rozpostarła,
Dzieło szatańskiej, mściwej ręki —
Chadzają borem skargi, jęki.

Chadzają borem zwoływania,
Jakby uśpionych warg westchnienia,
Choć noc je kirem przyosłania
I księżyc trupio opromienia,
Zagrzmia chóralnie w dni zarania —
Chadzają borem zwoływania...

CHOĆ JUŻ SŁOŃCE WIOŚNIANE...

Choć już słońce wiosniane przypieka ogniście,
Skróś niebiosów pogodne, czyste, płowe głębie,
Na samotnym, omszonym, praodwiecznym dębie
Powitalny hymn wiosnie zeschłe szumią liście...

Choć wichura w zimowym, szalonym poświście
Ślad na każdym konarów naznaczyła zrębie —
Ich nie zmogła — zostały, jak mrące gołębie,
Rade odwlec, dygocąc, rychłej zguby przyjsie...

Gdym po jeden z nich dłoń swą wyciągnął
[zdradziecko —
Natrafiłem na opór, jakby trup się bronił,
Lęk i wstydu ramieniem poczułem, jak dziecko,

Wewnętrzny świat się mym oczom zdamionym
[odstłonił —
Zdało mi się, że dąb ów ma coś z hartu ludzi —
Za dotknięciem do walki ostatniej się budzi...

KROCZĄC KRĘTĄ ŚCIEŻYNĄ...

Krocząc krętą ścieżyną leśną, czasem nogą
O pień sosny potrafić można mimo woli,
Inaczej go nie dojrzy nawet wzrok sokoli,
Gdyż od tła go źrenice odróżnić nie mogą...

Tkwi w ziemi — meków zielonych owinięty togą,
Jak trup spowity w całun... Nieświadom swej doli —
Podziurawiony gnije, próchnieje powoli,
Nie budząc w nikim żalu, nie smucąc nikogo...

Jedynie gdzieś w zmierzchu szary, w świetlicy
[ubogiej,
Miarowy szept kołyski coś o nim rzec może,
Lub maszt jakiego statku, co ocean porze
I szuka wśród spienionych fal dla siebie drogi —
Lub krzyż, co wichrom resztką opiera się siły,
Strzegąc gdzieś opuszczonej, wklęsniętej mogiły...

Nam jeno szumy
zwiastują wiosnę...

NAM JENO SZUMY
ZWIASTUJĄ WIOSNĘ ...

Nam jeno szumy zwiastują wiosnę,
Gdy wieher targa trzeiny,
I te przeciągłe w oddali sinej
Kwilenia czajek żalosne...

I te mgły ciężkie, zimne, zazdrosne,
Co tulą szare równiny,
I ten pierwiosnek blady, jedyny,
Co pręży listki miłosne...

I ta na grobie brzezina-płaczka,
Co wiekuiście gnie się,
I tych chmur szarych błędna tułaczka
W wieczności i w bezkresie,
I ta, co z sere się w przyszłość przewala —
Bezbrzeżna tęsknot fala...

WONNYM PUCHEM
OBSYPAŁ MAJ DRZEWA...

Wonnym puchem obsypał maj drzewa,
Trawy w rosach srebrzyście migocą,
Księżycową, tajemniczą nocą
Chór słowików miłosny rozbrzmiewa...

Ziemia w dreszczach rozkoszy omdlewa,
Upojona miłości wszechmocą,
W łąk szmaragdach kaczenie się złocą,
Blasków słońca je zrasza ulewa...

Tylko w sercu zbolełam wciąż jesień,
Mgły i mroki panują wieczyście,
Szrony zwątpień kwiat mrozą uniesień,
Lecą z szumem zwiędłe marzeń liście —
Po dawnemu proch ziemi je kryje,
Po dawnemu nad nimi wicher wyje...

CZĘSTO PO DNIACH WIOSENNEJ, SŁONECZNEJ POGODY...

Często po dniach wiosennej, słonecznej pogody,
Nastaje dzień posępny, mglisty, zachmurzony,
Jesiennymi po polach wiatr zawodzi tony,
I bladą barwą niebios szklą się senne wody...

Często w duszy rozkoszą upojonej, młodej,
Jawi się cięń tęsknicy dziwnej, nieskończonej —
Próżno serce się broni, bije w trwogi dzwony —
Musi uleźć, pożegnać złote szczęścia gody...

Lecz nie na długo wiosna żegna serca progi —
Wierna odwiecznym prawom wszechwórczej
[miłości —
Wróci, gdzie porzuconych marzeń płaczą bogi,
I w sercu opuszczonem na nowo zagości,
Aby czarę upojeń, co się w słońcu pieni,
Wychylić przed nadejściem wieczystej jesieni...

JAK ZBIEG Z POBOJOWISKA...

Jak zbieg z pobojowiska, strwożony i blady,
Uchodzi w puszczy gęstwiny, przed wroga pogonią,
Tak w samotnych rozdołach tu, owdzie się chronią
Zeszłorocznych zasp śnieżnych lodowate ślady...

Przywarte do korzeni, co, jak liczne gady,
Stereżąc z ziemi, przystępu blaskom słońca bronią,
Jakżeż smętnie, pod niebios lazurową tonią,
Świecą śmierci wspomnieniem, pamiątką zagłady...

Jakżeż często, choć wszędzie złote słońce ducha
I błękity rozgrzeją skrzepłą pierś człowieka,
Zostaje jeszcze w sercu jakaś pustka głucha,
Co daremnie na ciepły podmuch wiosny czeka,
A w niej, jak w grobu lochach, pod skostniałą ziemią,
Czają się widma zimy, resztki lodów drzemią!...

KOCHAM CIĘ, WIOSNO...

Kocham cię, wiosno, mglistej, polskiej ziemi,
Z sinością borów, co majaczą w dali,
Z wiatrem, co zbóż się cichą skargą żali,
I z samotnemi wierzby przydrożnemi...

Choć świt zabłyśnie ros skrami lśnięcemi,
Szkarłatnych maków rumieńce zapali,
Tęczami zagra na błękitów fali —
Przejrzystej lirze z strunami złotemi...

Choć wszystkie barwy, wszystkie hymny razem
Mocą swą w jedno połączysz zamęście,
Żrenice ślepiąc przepychu obrazem,
Nie twej zadamy rozproszyć nie zdoła,
Jak nie rozechmurzy mego ludu czoła
Upojne w sobie, samolubne szczęście...

WIOSNA, JAK PUHAR...

Wiosna, jak puhar złoty w Bożym ręku,
Pieni się życia upojnego mocą,
Ptaki miłości pieśń w gniazdach świergocą,
I drży powietrze od pszezół, muszek brzęku...

Ziemia, ramieniem żądz spłoniona, hoża,
Pieszczotom słońca nadstawia swe lica,
Naga, bezbronna, jak oblubienica,
Co roi rozkosz w wonnych pachach łoża...

A słońce łono jej okrywa gradem
Gorących, ognia pełnych, pocałowań —
Czasem się tylko wiatr skądś widmem bładem
Przewinie chłodny, żądny zdraźnych knowań,
I szal na moment krótki z czoła spłoszy —
By nie spopielił ziemi żar rozkoszy...

POD OKNEM TUŻ...

Pod oknem tuż, na krzewie róż,
W majową cichą noc,
Słowiczek siadł, by sen mi kradł
Przez natchnień cudnych moc...

Słowiczku mój! zamilknij! stój! —
Gdzież pieśni twojej kres?
Patrz! z ócz mych sen aleciał hen,
I stoję w perłach łez...

Dla ciebie maj—to szczęście, raj—
To jeden długi śpiew,
Wtórzy ci rad szelestem kwiat
I senne szumy drzew...

Mnie zaś dnia trud umorzył wprzód,
I skroń opada w tył —
Leciałbym rad w twojej pieśni ślad,
Lecz brak mi na to sił...

Więc choć to maj — ty spocząć daj —
Słowiczka drogi mój!
Bym z nocnych snów wstał silny, zdrów,
Na nowy trud i znój...

WSZYSTKO SIĘ BUDZI...

Wszystko się budzi, wszystko znów
Oddycha życiem, majem,
Tysiące pragnień, milion snów
Krzyżuje się nawzajem...

Tysiące żrenie patrzy wdał,
Serc milion drży nadzieją —
Majowe słońce świeć i pal,
Niech mgły się precz rozwieją!

Niech zwątpień jad na bladą twarz,
Jak cień, nie spływa szary —
Majowe słońce świeć i praż,
Zapału wzniecaj żary!

Niechaj ognisty niebios strop
Przepala skrzepłą grudę —
Majowe słońce świeć i top
Dziewiczą uczuć rudę!..

Majowe słońce świeć i pal
Pierś ludu, zlaną potem,
Niech mężnych czynów błysnie stal —
Cyklopów zagrzmie młotem!...

ZIEMIA RODZI...

Ziemia rodzi—Pot chlebny wydycha jej łono —
Nad tłem grudy spalonej, spękanem i szarem,
Gną się omdlałe łany pod ziarna ciężarem,
Krasne maki krwi pianą wezbranych warg płoną...

Błękity w majestacie twórczej ciszy toną,
Czuwa oblicze słońca ponad pól obszarem,
Miłościwie pierś ziemi otulając żarem,
By płód dojrzał pod jego złotych tarcz osłoną...

Od wiehru, stron pastynnych błędnego pielgrzyma,
Strzegą bory, co w dali siną wstęgą drzemią,
Niebotycznych gór grzbiety, skał turnie i piargi —
Leez w przyrody orszaku, co wierną straż trzyma,
Jakąż szaloną trwogą drżą o ciebie, ziemio,
Najbardziej twoich plonów żadne ludu wargi!...

W POLU.

Leżę, wpatrzon w błękitów strop, słońcem nalany—
Głaz mi jest za węzłowie, a miedza za łoże,
Zagładają mi w oczy chabry, maki hoże,
A po bokach zbóż złote szumią oceany...

Leżę, w hymn pól ojczystych cały zasłuchany,
Podziwiając tajemne przeznaczenia Boże,
Których echem rozbrzmiewa bezkresne przestworze,
Jak olbrzymie, złociste świątyni organy...

Leżę — i mam wrażenie, że te bujne łąny,
To nie szumiące z wiehrem złotych kłosów morze,
Jeno potok głów ludzkich, jak fale, wezbrany,
Co skróś ziemi padły szlak w błękity porze,
A te głosy, co płyną melodją po łąnie,
To potężne sere ludzkich do Boga wołanie...

DO BURZY.

Barzo! Potężna burzo! Czemaż w ślepym gniewie
Kładniesz pokotem zboże, szumiące o wiośnie,
I mścisz się na niewinnem z „Bożą Męką“ drzewie,
Co za ubogiem siołem, na rozdrożu rośnie?...

Mało-ż ci jest przestworzy, o których wzrok nie wie,
Że istnieją, na gwiezdne zawieszone krośnie?
Czemaż pod spichrze gromów podkładasz zarzewie,
I owoc krwawych tradów niweczysz zazdrośnie?..

Rychło-ż nadejdą czasy, kiedy szal twój ślepy
Znajdzie ujście zbawienne, cel pocisków inny,
Gdy pod groźnem brzemieniem z chmur

[żałobnej krepy

Nie będzie więcej cierpiał żaden twór niewinny,
A lud, co patrząc na cię, dzisiaj drży w obłędzie,
Zamiast przeklinać ciebie — błogosławić będzie?...

Kocham niebo
pochmurne...

KOCHAM NIEBO POCHMURNE...

Kocham niebo pochmurne i mgły nad polami
I pisk czajek żałosny nad bagnisk płaszczyzną
I borów mrok posepny z meków starczą siwizną,
Z mistycznym próchna blaskiem, co wędrowca mami...

Kocham samotne brzegi, porośłe wierzbami,
Ziemie w ugorów smętek, w złoto piasków żyzną,
Gdyż smętek i żaloba jest moją ojczyzną,
Co w jęku wichrów błędnych, w skardze
[czajek gra mi...

Zdaje mi się, że niebo współczuje mej doli,
Spowijając się w krepę chmur ponurą, ciemną,
Że przyroda, chcąc ulżyć sercu, co mnie boli,
Dzieli żale, cierpienia i tęsknoty ze mną,
I patrząc na me życie nieszczęsne, tułacz —
Rozbrzmiewa skargą czajek, perłami dżdżu płacze...

LUBIĘ PATRZEĆ...

Lubię patrzeć, jak lasy sinieją wdał mgłami,
Rozpływając się w szarej jesiennych słot toni,
Lubię patrzeć, jak wieher konary drzew kłoni,
I senny wzrok ich ruchy widmowymi mami...

Lubię słuchać, jak z dachu deszcz ścieka kroplami
I spływając po szybach, monotonnie dzwoni —
Wsparty skroń rozpaloną na zimnej swej dłoni
Lubię wtedy przebywać z melancholii snami...

I licząc kropli deszczu mgliste oceany,
Wsluchując się w wichury tajemnicze baśnie,
Rozpylony na lotne dżdżu srebrne atomy,
Lubię śnić nieprzejrzone wszechświatów ogromy,
Aż póki, monotonnym płaskiem skołysany,
Najprzykrzejszy ból sereca mojego nie zaśnie...

SMĘTNA SZAROŚĆ POCHMURNEJ JESIENI...

Smętna szarość pochmurnej jesieni
W nieprzejrzany mrok boru przesiąka,
Pni się czepia, jak przędza pająka,
I z tłem wrzosów okwitłych się żeni...

Wśród pożółkłej, zezerniałej zieleni,
Skąd wyziera tęsknica, rozłaka,
Niby postać samotna się błąka,
Snów jesiennych tajemnicza ksieni...

A bór stoi sędziwy w zadumie,
Brzemie wieków dźwigając na sobie,
I z powagą, godnością, w żałobie,
W melodyjnym, przeciągłym poszumie,
Jak gęślarze u komina starzy,
Z dziejów wiosny tęskną powieść gwarzy...

PRÓŻNO, WICHRZE,
SZTURMUJESZ DO CHATY...

Próżno, wiehrze, sztarmujesz do chaty,
Próżno hałasujesz po polach szalony,
Łamiesz dębów odwiecznych korony
I zniszczenia łup chwytasz bogaty...

Próżno, możny w łzy ludzkie i straty,
Pędzisz w wszechświat, jak ramak spieniony,
Nowe z gruzów budując wciąż trony,
Niedościgły, potężny, skrzydlaty...

Choćbyś posiadał wszechpotęg ramiona,
Wszystek światów pęd zaklął w swem łonie,
Skradł chłód wszystek, gdy w dreszczach
[świat kona
W djamentowej ze szronów koronie —
Nie wyziębisz mi serec, o wiehrze,
Choć jest ono z serec ziemi — najcieńsze...

JAK SZTURMUJĄCY PUŁK NA SZANIEC...

Jak szturmujący pułk na szaniec,
Na chmur chorągwiach strzępiąc kir,
Szaleje wieher obłąkanie,
Tamany liści wprawia w wir...

Północnych, dzikich stref wysłaniec,
Nie znając czym jest cisza, mir,
Zawodzi krwawy liści taniec,
Echem szatańskich jęcząc lir...

Żywiąc podstępów żądze lisie,
Poprzez manowce woli iść,
I na niewinnem życiu mści się—
Ostatni z drzewa zrywa liść,
Patrząc, jak siłą wiru gnan,
Wpada w śmiertelny, krwawy tan...

DESZCZ PADA...

Deszcz pada, jak łzy duże,
Wilgotne znaczy piętna,
W powietrzu szarość smętna,
Na ziemi lśnią kałaze...

Przyeichły w duszy barze,
Krwi słabiej biją tętna,
Kraina wspomnień mętna
Łzy sączy w serea kraże...

Gdzież wiosny blaski, róże,
Miłości pieśń namiętna? —
Przemknęła w grzmiącej chmurze,
Zaledwie dziś pamiętna...

Została szarość smętna,
Powszednich trosk kałaze...

O CZEM TY Z WICHREM
GAWĘDZISZ, SOSNO?...

O czym ty z wichrem gawędzisz, sosno,
Jesienią, w borze,
Gdy siostry-drużny w krąg ciebie rosna
Zielone, hoże?...

Czyż wicher ci damkę nuci miłosną
I tęsknisz może
Za jego szalem, kłutwą zazdrosną,
Szumiąc w przestworze?...

Oj! Tęsknie-ż ja ci, biedna drzewina,
W zmierzch słotny, szary,
W objęciach wichru, co mnie przegina,
Łamie konary...

Oj! Dziwna-ż nasza miłość, jedyna,
Bez słońca, wiary,
Co soki wiosny mrozi, w lód ścina,
Rzuci na mary...

LECĄ LIŚCIE SZELESZCZĄC ZŁOWROGO...

Lecą liście, szeleszcząc złowrogo,
Wiatr je ciska pod stopy przechodnia —
Coraz mniej ich na drzewach drży co dnia,
Coraz więcej się wala pod nogą...

Pył im ściele mogiłę ubogą,
Krwawa słońca zwyczaj żegna pochodnia,
Tłum przechodząc, trąca je co dnia —
Ni to dziwi, ni smuci nikogo...

Gdzie las krzyżów majączy zamglony,
W cień odchodzą strudzeni żniwiarze,
Zostawiając na przyszłe dni plony;
Obojętnie mijając cmentarze,
Ludzkość kroczy odwieczną swą drogą —
Ni to dziwi, ni smuci nikogo...

NA ROLI, WODĄ
PRZESIAKNIĘTEJ ..

Na roli, wodą przesiąkniętej,
Z piersią, w brózd szramy wzdłuż zapadłą,
Niby kirowy szmat rozpięty,
Żałobne stado wron zasiadło...

I nieruchome, wzrokiem wodzi
Po ziemi pełnej wód, kałuży,
Czy gdzie na listka nikłej łodzi
Robak na wierzech się nie wynurzy...

A na zachodzie zorze krwawe
Płoną, by rany w żywym ciele,
I las, w zmierzach tuląc swą podstawę,
Koroną wzwyż się piętrzy śmiecie...

I grają blasków w krąg płomyki,
Po drzew wierzeholkach coraz gęściej,
Jakby pożaru żywioł dziki
Ogarnął lasu górne części...

I skrzą się wody od czerwieni,
Jakby Bóg wylał w nie krwi morze,
Na tle ponurem zmierzchów, cieni,
Gotując krwawe noce łoże...

A w dali czarne, nieruchome
Stado wron, kraków zerka śmieie,
Jak gdyby czuło wciąż oskomę —
Na krwią zbaczonem zasiąść ciele...

OSTATNIE BLASKI LATA GASNĄ...

Ostatnie blaski lata gasną,
A z nimi szczęście w grób się kładzie,
Pożółkły liście w duszy sadzie,
Tęsknicom w sereu ciasno... ciasno...

Radeby lecieć w tęczę jasną,
Gdyby nie wieher na zawadzie,
Co kwiecie wiosny trupem kładzie
I kłąć zniewala dolę własną...

Radeby lecieć w słońca stronę,
Gdzie wieczna wiosna i pogoda,
Gdzie rwie się z piersi dusza młoda —
Lecz widnokreśli pól zamglone
Trzymają serec na uwięzi,
Jak liść ostatni na gałęzi...

SŁOŃCE PRAŻY,
LŚNIĄC OGNIŚCIE...

Słońce praży, lśniąc ogniście —
Śniłbym w ciszy rozkosz lata,
Gdyby nie wiatr, co zamiata
Zeszłoroczne zeschłe liście...

Szumią sosny uroczyście —
Piłbym nektar z czary światła,
Gdyby nie wiatr, co w byt wplata
Przeżałobny dreszcz w poświście...

Pierś mą falą pragnień wzdyma —
Czułbym w sereu moc olbrzyma,
Szczęśliwości skarb bez miary,
Gdyby nie ta wspomnień zima,
Nie ten żal odwieczny, stary,
Nie te mgliste przeczuć mary...

BLADE SŁOŃCE JESIENNE..

Blade słońce jesienne na niebie
Pożegnania ostatnie śle słowa,
Zbiera blaski gasnące w głąb siebie,
I za szare obłoki się chowa...

A jak gdyby mu było żal ziemi,
Którą żarem swym grzało na wiosnę,
Płacze mgłami po rżyskach srebrnymi,
Zawodzenia śląc z wiehrem żalosne...

A choć chmury w krąg słońcia go szare,
Tłumiąc blaski i mroząc ich ciepło,
Jakby żywiąc we wnętrzu swem wiarę
I tęskniąc za ziemią zakrzepłą,
Słońce, w chmurze przebiwszy szczelinę,
Patrzy łzawe na rżyska, w mgłach sine...

W JESIENNE NOCE
NAD MYM DOMEM...

Oskarowi Sosnowskiemu.

W jesienne noce nad mym domem,
Niech szumią sosny hymn żałosny
Za krasą zgasłej dziejów wiosny,
Za całym szczęściem jej znikomem...

Niech chmur całany tłem ruchomem
Splotą się w wieniec mar zazdrosny,
Z domem mym zawrą ślab miłosny,
Zawisną nad nim swym ogromem...

Niech melancholii czar rozlany
Ożywi domu szare ściany,
Badząc witeziów ległych tłamy —
Niech dom mój będzie domem ducha,
Co rapsodowych pieśni słucha —
Świątynią wspomnień i zadamy...

Ż N I W O .

Metaliczny chrzęst z wiatrem rozbrzmiewa rozgłośnie,
Skróś zbielałe zbóż fale siny sierp połyska,
Padają trupy-kłosa na mogiły-rżyska
I łanów żżętych ementarz olbrzymicie, rośnie...

Czasem zbłąkana piosnka przypomni o wiosnie,
Lub kędyś skryty w bróździe, czując, że śmierć
[blizka,

Uchodząc na wygnanie ze swego siedliska,
Samotnik-świerszcz zaświerka przeciągle, żałośnie...

O żniwo! poro smętna i szczęśna zarazem!
Kryjesz ty pod żałobnym mgieł sinych welonem
Plon, co jest w tobie treścią, życiem
[nieskończonem...

Duszo moja! I ty znasz takich uczuć ziarna,
Których rola zagłuszyć nie zdoła ementarna,
Co z wiosną zmartwychwstawszy, wtrząsną
[grobu głazem!...

Tyś tu był...

TYŚ TU BYŁ...

Gdy pieczary zwiedzam wnętrze —
Westchnąć maszę,
Bicia serca czuję prędsze,
I głos słyszę, co się w daszę,
W pamięć wrył:
Tyś tu był...

Gdy oglądam białą nocą
Horodyszcze,
Liście dębów mi łopocą,
I obłądny wieher świszcze
Z całych sił:
Tyś tu był...

Gdy napotkam kształt szczerbaty
Bożka z gliny,
Śnię na jawie dym obiady,
Zwiastujący z baszt kontyny,
Które skrył:
Tyś tu był...

Gdy na kurhan stąpnę nogą —
Słyszę skrzypy,
Szumi bajny step złowrogo,
Niby echem głosząc stypy
Z ziemi brył:
Tyś tu był...

Tyś tu był, nim dach twój młody
Wstąpił w ciało;
Żądny słońca i swobody,
Przeszłość dawno skamieniałą
Żywąś śnił —
Tyś tu był...

Tyś tu był, nim ojców kości
Głazy skryły,
Wśród przestrzeni i wieczności
Był twój wieki wyrzeźbiły
Z twórczych sił —
Tyś tu był...

MIŁOŚĆ...

Wyłoniona z eterów toni niewidomie,
W miłosne, srebrne mgławie otulona zwoje,
Drgała już, nim się życia otwarły podwoje,
W pierwszym, jaki z nicości wypłynął, atomie...

Chłonąc moc życiodajną z przestworów łakomie,
Rozpostarła bezkreśne panowanie swoje,
W niezliczone słońce nowych wcielając się roje,
Stała przed człowiekiem w wszechświata ogromie!..

Przez szła i mękę twórczą wszechhistnień łańcucha
Szła, jutrzniane rozbłyski rozsiewając złote,
Szła po głazach i cierniach, gdzie śmierć

[władnie głucha,

Aż Krzyżem naznaczyła ludzkości Golgotę —
Skąd, jeśli byt zjawiskiem ma stać się znikomem,
Miłość uleci w próżnię z ostatnim atomem...

SZUMIAŁY PRZED WIEKAMI...

Szumiały przed wiekami melodią tęsknoty
Dęby-starce, olbrzymie szumiały igławy,
Miłosnymi z palmami bratając się sploty,
Smętnie na zachód słońca spoglądały krwawy...

U stóp ich przyczajony, żądny krwi i sławy,
Praczułowiek, ostrząc skrycie swe krzemienne groty,
Z chciwością łowił słuchem przeciągłe oktawy,
Drgające wśród powietrza, jak słońca pył złoty...

Wydzierając przyrodzie tajemną jej mowę,
Czyż marzył, że w przyszłości, w wieków oddaleniu
Wskrześnie ona i zagrzmi w wieszczów

[wielkiem pienią,
Że dźwięki jej potężne jak grom i echowce,
Barzy piekielnym rykiem, grozy majestatem
Wstrząsną dusz milionami i zawładną światem?!..

BURSZTYNOWCE...

Ziemia do snu się kładła... Po niebios kopule
Bóstwo-Słońce staczało swój rydwan płomienny,
Obejmując stęsknionem wejrzeniem świat senny,
Co zwolna się spowijał w błękitnych mgieł tiale...

Olbrzymy-bursztynowce, żegnając dzień czule,
Ronili łzy—ocean chłonał je bezdenny,
Naksztakt groźnej, spienionej, otchłannej Gehenny,
Na dno je ciągnąc swoje, pogrążając w mule...

Przeszły wieki—sędziwe pnie istnieć przestały,
I może pamięć o nich w przyszłości zamierzeć,
Jednak żdźbła ich, dobyte burzą na powierzchnię,
Walcząc z falą, wyławia dotąd żeglarz śmiały...

A ludzkie łzy, rozsiane po gościńcach wszędzie,
Ażali dłoń potomnych zbierać kiedy będzie?...

ŁZAWNICA.

Maryanowi Himnerowi.

Szerniała, przez ząb wieków i pleśń wyszczerbiona,
Leży przede mną mała, gliniana łzawnica,
Przypadkiem wydobyta gdzieś z kurhanu łona,
Świątokradzką ciekawość dziś tłumów podsycę...

Wyziera z niej przeszłości czarna, niezgłębiona,
Wszechdziejów i wszechuczuć wieczna tajemnica,
A choć czei jej współczesne znikły już plemiona,
Ona nam, przez mrok czasów, zaraniem przyświeca...

I choć nieraz nad światem przejdzie nawałnica,
I wstrząśnie jądrem globu, zakręci szalona —
Po ostatnim człowieka, co prężąc ramiona,
Na życia bojowisku w proch runie — i skona,
Pozostanie w mogile, na pamięć dziedzica,
Jak symbol ludzkich dziejów, ślad serca — łzawnica...

OCEAN MROKÓW NIEZGLĘBIONY...

Ocean mroków niezglębiony
Posępne dale tulił w krąg,
Sine oparów, mgieł welony
Tłumiły echa twórczych mąk...

Paprocie, mechy, lepidendrony
Potwornych płazów kryły łag —
Czekał świat w mrokaach lat miliony
Na pierwszy kwiecień jasny pąk...

Czekała ludzkość od prawieka
W bezkreśnej dziejów wszechpomroce,
Niepomna ofiar, klęsk i strat —

Czekała ludzkość — i dziś czeka,
Rychło jej krwawe, czarne noce
Zrodzą słonecznych uczuć kwiat...

CHAOS.

Gdy myślę o chaosie, co władał w przestrzeni,
Wstrząsając w krąg kosmicznych sfer oponą mgławą,
Stają mi przed oczami obrazy jesieni
Z wyjąłymi wichrami i liści kurzawą...

Zdaje mi się, że słońce buchające lawą,
Wyrzucało w przestrzenie miliardy płomieni,
I że światy, wirując, połyskały krwawo,
Jak liście, gdy szron w szkarłat ich barwy zamieni..

Że etery deszcz mgławic przenikał ognisty,
Napełniając otchłanie piekielnym łoskotem,
Jakby światy strącone padały pokotem,
Zaświecając bezkresne gościńce wszechświata,
A w górze — zgraja wichrów szalała skrzydlata,
Wydając dzikie ryki, skowyty i świsty...

Czasem się
myśl obłąka...

CZASEM SIĘ MYŚL OBLĄKA...

Czasem się myśl obląka w przestrzeniach bez końca —
I leci, zapomniawszy skąd i dokąd leci,
Poprzez dziejów kurzawę, haragan stuleci,
Raz do słońca, to znowu daleko od słońca...

Próżno wzywa wichury obłądnej za gońcą,
I w mrokach nieprzejrzanych zwodniczy blask nieci —
Zginie w sądów swych matni, w własnych utrud sieci,
Błądnych szlaków pątniczka, za mgłami tęskniąca...

Z wieczności cudotwórczej slinksowego łona,
Niezlomną, tytaniczną Przeznaczenia mocą,
Z bezkresnych, mrocznych dali na świat wyłonią,
Nie dziw, że myśl w wszechświecie błąka się sieroco
I smutek i tęsknięć nieskończoną pełni —
Wszak jest córą chaosu, wieczności, przestrzeni...

W KTÓRĄ WZROK LUDZKI SIĘGNIE STRONĘ...

W którą wzrok ludzki sięgnie stronę
I w którą tęskna myśl pogoni,
Wszędy się przed nią dal odstoni —
Pola, przestrzenie nieskończone...

Wiatr, odchyliwszy mgieł zasłonę,
Wzrok w lazurowej grąży błoni,
Jak ptak, myśl wolna lata po niej,
Łopocąc w skrzydła swe zroszone...

Jednak, choć przestwór nas okala,
Dal bez początku i bez końca —
Myśl ludzka leci wciąż do słońca,
Niesie ją tęsknot wiecznych fala,
Jakby jej było duszno, ciasno,
Nawet w bezkresach z dalą jasną...

BŁĘDNE KOŁO

Wydeptałem od chaty przez zboże,
Wydeptałem samotną ścieżynę,
Jednak wiecznie te same mgły sine
I to samo oglądam przestworze...

Wypaliłem myślami wskroś zorze,
Wypaliłem szlak w gwiezdą głębinę,
Przecież czuję, jak z braku tchu ginę,
Jak za kres swój myśl sięgnąć nie może...

Wiecznie bytu tajemnie niesyty,
Próżno rozum swój dręcę, mozołę—
Co dnia z chaty wyruszam na pole,
Co dnia myślą ulatam w błękity,
I powracam z tragizmem apiora,
Skądem wyszedł i myślą tkwił wezora...

GDZIE NAM DOBRZE...

Wśród ciszy, bezkreśnych dali
Samotna tęskni dusza
Za miastem, co ogłasza
I zmysły żarem pali...

Ofiara zmysłów fali,
Co z nurtem płynąć zmasza,
Wśród murów roi dusza
Kraj srebrnych ros, opali...

I nie masz ziemi piędzi
Z harmonią szczęścia cudną,
Wszędy nam źle i nudno,
Wieczyście gna nas, pędzi
Odwieczny los pielgrzyma —
Tam dobrze, gdzie nas niema...

CZYŻ WIECZNIE?...

Piotrowi Krasnodębskiemu.

Czyż wiecznie zgrzyt cierpienia ma mącié
[szczęścia ciszę?
Czyż wiecznie ma się człowiek żywota bać, jak kata?
Czyż nigdy ukojenia nie zabrzmi pieśń skrzydlata
I biednych ludzkich sere do sna nie ukołyszé?...

Haragan bólu, wyjąc, w szatańskich orgii pysze,
Od wieków ziem okręgi, jak zemsty duch oblata;
Łzami i krwią milionów od dnia stworzenia świata
Przeznaczeń krwawy rylce istnienia dzieje pisze...

I niemasz łzom i mękom początku ani końca —
Jak na szyderstwo wieczne ze świętych praw
[człowieka,
Co wiosna w strój godowy przyroda się obleka,
Z niedoli sere się śmieje promiennem licem słońca,
I kiedy piersi ludów trawiącym ogniem dyszą,
Przyroda tym męczarniom urąga niebios ciszą...

TAK SAMO...

Minęły wieki—i wieki przeminą,
W otchłaniach czasu rozwieją się mgłami,
To, co nas dzisiaj olśniewa nowiną,
Jutro, jak rupieć, odrzucimy sami...

Nad głębią bytu zamgloną i siną
Fala wieczności przepływa kręgami—
To, co dziś prawdą jest dla nas jedyną,
Jutro nas zładą pozorów omami...

Co dziś lśni słońcem—jutro czarną plamą
Zajdzie—i mroki w krąg rozpostrze szare,
Ludzkość niejedną w grobach złoży wiarę—
Tylko nad istnień zmierzehłą panoramą
Jesienią wichry wyć będą tak samo
I jodły szumieć legendy prastare...

W PRZYRODZIE, KTÓRĄ RANKIEM UDJAMENCA ROSA...

W przyrodzie, którą rankiem udjamenca rosa
I słońce lśnić kaskadą płomienną ozłaca,
Trwa od wieków miliona przepotężna praca —
Twórcza praca brzemiennej niewiasty-kolosa...

Co chwila tryska strumień płodnych potęg młody,
Mgła wieczorna misterya tajemne przysłania,
W puszczy poszumach, w fal ryku słychać zwiastowania,
Wieszczące w nieskończoność wciąż nowe porody...

Jakżeż długo toczyłaś bój wściekły, przyrodo,
Z mocami, co z geniuszów światłem walkę wiodą,
Nim ujrzałaś istotę człowieczą spłodzoną!
Jakiż ocean bólu rwał twe twarde łono,
Gdy po wieków milonie, co morzem krwi ścieka,
Takiem echem on w sereu dziś huczy człowieka!...

ŻÓŁWIM SZLAKIEM.

Gdy zważę, jak trwa długo ludzki byt na ziemi,
Jad zawodów me serce zbolełe przenika
I trwoga bije skrzydły nad głową drżącemi,
Lub szal i burza w duszy mej rozgrzmiewa dzika...

Tysiące lat już ludzkość z nędzą się boryka,
Tysiące lat — kirami spętana nocnemi,
Złowróżbnych, nagłych przeczuć wstrząsa nią panika,
Dreżąc snów widziadłami, jak piekło, krwawemi...

Gdy pomyślę, jak wolno postęp naprzód sunie
Po dziejowych gościńcach w złote świtów dale —
Taka złość mnie i wściekłość ogarnia szalona,
Że dęby z korzeniami rwałbym z ziemi łona
I gnałbym nimi ludzkość przy błyskawic łunie,
Byle prędzej i naprzód — ku słońcu i chwale!...

Sny.

SNY.

Bronisławowi Kowalewskiemu.

Duszy spragnionej, wygłodniałej,
Gdy zmierzę na ziemię spłynie szary,
Śnią się spełnione wszechzamiary
I w byt zaklęte ideały...

Myśl w przyszłość leci lotem strzały,
W gruzy ład świata zwala stary,
I przez młodzieńczych potęg czary
W raj wieczny wszechświat zmienia cały...

I śnią się duszy szczęścia łany,
Cudowną jakąś pieśń szumiące,
Śni się w miłości świat skąpany,
Kielichy sere na bujnej łące,
Jak dziecku, zanim cicho zaśnie,
Śnią się piastunki starej baśnie...

KAŻDY MIEĆ BĘDZIE...

Každy mieć będzie z laty,
Wyzuty z życia chłab,
Czy nędzarz, czy bogaty,
Swoj własny w ziemi grób...

Każdego z nas łaskawą
Dłonią byt wesprze ten,
Każdy posiadzie prawo
Na eichy w ziemi sen...

Czemóż nie każdy z ludzi,
Gdy przyjdzie na ten świat,
Pod strzechą się obudzi,
Z narodzin swoich rad?..

Czemóż na ziemi tyle
Bezdomnych żyje w krąg,
Dla których schron w mogile —
Jedynym kresem mąk?...

GŁOSY.

Szepce do mnie anioł ciszy:
Próżne twoje skargi, żale,
Tam, gdzie władnę w niemej chwale,
Nikt ich nigdy nie usłyszy...

Mówią duchy — nietoperze,
Mówią do mnie czarne noce:
Próżne twoje łyzy sieroce,
Nikt ich nigdy nie spostrzeże...

Woła do mnie w zawierusze,
Woła do mnie wieher dziki:
Próżne serca twego krzyki,
Ja je wyciem swem zagłuszę...

MAM SZALONEGO RUMAKA...

Mam szalonego rumaka,
Świat cały na nim przegonię —
Niestety! Jazda mnie taka
Czeka dopiero po zgonie...

Gdy brzemień bytu, co gniece,
Spadnie — i w proch się zamienię,
Wichurze siędę na grzbiecie —
W nieznane pomknę przestrzenie...

JA SIĘ NIE LĘKAM CIEBIE...

Ja się nie lękam ciebie,
Mogilna, czarna ziemio
Wraz z kośćmi tych, co drzemią
W zroszonej łzami glebie —
Ja się nie lękam ciebie,
Mogilna, czarna ziemio ...

W narodzin moich dobie
Tyś mi macierzą była,
Kołyską zaś — mogiła
W ofiarnej krwi ozdobie —
W narodzin moich dobie
Tyś mi macierzą była ...

Gdy mnie zawiedli ludzie,
Tyś jedna mi została,
Spoczynek ślesz dla ciała,
O jutra wieszcząc cudzie —
Gdy mnie zawiedli ludzie,
Tyś jedna mi została ...

Gdy świat się śmierci lęka,
Ja śmierci się nie trwożę —
Miękkie twe, ziemio, łóżę,
I pościel z traw twych miękka —
Gdy świat się śmierci lęka,
Ja śmierci się nie trwożę... ,

Jak siew, co w ziemi drzemie,
Ten z martwych się rozplenia,
Kto kośćmi zasłał ziemię
Z miłości, z poświęcenia —
Jak siew, co w ziemi drzemie,
Ten z martwych się rozplenia...

Choć na sen wieczny złożą
Me ciało utrudzone,
Wzrok ducha zwrócę w stronę,
Gdzie przyszłość płonie zorzą —
Choć na sen wieczny złożą
Me ciało utrudzone...

Choć z czasem na mym grobie
Porosną mchy i zioła,
Zniweczyć śmierć nie zdoła
Ducha, co wieczny w sobie —
Choć z czasem na mym grobie
Porosną mchy i zioła...

Wart hańby, pośmiewiska,
Kto krwawej śmierci woła,
By dacha zetrzeć z czoła
I zapal, co z ocz błyska —
Wart hańby, pośmiewiska,
Kto krwawej śmierci woła...

Więc się nie lękam ciebie,
Mogilna, czarna ziemio
Wraz z kośćmi tych, co drzemią
W zroszonej łzami glebie —
Więc się nie lękam ciebie,
Mogilna, czarna ziemio...

PO ŚMIERCI.

Powrócę do was z duchów krainy,
Z tęsknicy piętnem wieczystem,
W jesienny ranek mglisty i siny —
Powrócę z wichrów poświstem...

Czekajcie na mnie u bram ementarzy,
Gdzie darń się roi krzyżami,
Gdy melancholia brzóz was rozmarzy —
W mgłach srebrnych stanę przed wami...

Stanę, gdzie krzyż się chyli nadgniły,
Kędy największe pustkowie,
U stóp samotnej, dzikiej mogiły,
W blaszczowym wieńcu na głowie...

A gdy blask słońca padnie z wysoka,
Przez chmur rozpierzchłych wierzeje,
Jak cień przelotny, zniknę wam z oka,
Mgłą się w przestrzeniach rozwieję —

By znów do was z duchów krainy,
Z tęsknicy piętnem wieczystem,
W najbliższy ranek mglisty i siny
Powrócić z wichrów poświstem...

Mój dom...

MÓJ DOM...

Mój dom na skały stoi szczycie,
Skąd widać sinych pól przestworze
I słychać trzaski głucho w borze
I rozszalałych wichrów wycie...

Co noc się wilki włączą skrycie,
Co noc upiory ścielą łoże
I zasnąć dusza ma nie może
I drzę co chwila o swe życie...

Choć słomą strzechy wichur miecie
I co dnia czekam z niebios gromą,
Jednak za żadne skarby w świecie
Nie porzuciłbym swego domu —
I dziwny traf — dlatego może,
Że drzę o niego w każdej porze...

W ZACISZU.

Zdala od świata, w cichym wiejskim dworze,
Jak mnich w swej celi, dni samotne pędzę,
Zegar mi tylko znaczy czasu przedzę
I bawią słuch mój szumy wiehrów w borze...

Jam tu spokojny — a tam giną może
Setki walecznych, grzebiąc bytu nędzę;
Jam syty, odzian — a tam lud w siermiędze
Trwożną żrenicą patrzy w krwawe zorze...

Jam tu bezpieczny — a tam los morderca
Co chwila może razi w czyjeś serca,
Wykręca skrzydła i miesza rozumy,
Jęk ofiar płynie, a ja go nie słyszę —
Precz, samotności! Rzucam cię, zacisze!
Idę — lśni łuna — to walka, to tłumy...

S Ł O W O .

Dźwięczy mi w uszach słowo
Muzyki rajskiej tonem,
Melodyą sfer echową,
Czemś tajem, niezgłębionem...

Czy w czarną noc wichrową,
Czy w rośny świt zarania,
Nad moją krążąc głową,
Tęskliwą pieśń wydzwania...

To w surmę dmie bojową,
To do snu myśl układa
I budzi mnie nanowo,
Nim jutrznia błysnie blada...

I z ludzkich technięć osnową
I z szmerem liści w lesie,
Odwieczną treść sfinksową
Do asza moich niesie...

Mazyki dziwnej tonem,
Melodyą sfer echową,
Czemś tajem, niezgłębionem,
Wciąż dźwięczy mi to słowo...

MOJEJ OJCZYZNY DRZEWA...

Mojej ojczyzny drzewa
Szumią nie tylko sobie —
Ich skargę wiehr rozwiewa
Po całym ziemskim globie...

Słonecznych łśnień ulewa
Półkule grzeje obie,
Choć co dnia w mgłach omdlewa
Na mej ojczyzny grobie...

Choć serce łan rodzimy
Woli, niż cuda obec —
Za siół ojczystych kopce
Śle pieśni, jak pielgrzymy,
Co, własnej nucąc glebie,
Świat cały chłoną w siebie!...

TRZYMAM NA SERCU BIJĄCEM DŁOŃ KRZEPKO...

Trzymam na sercu bijącym dłoń krzepko —
Żadna moc z piersi nie wydrze zdradziecka
Uczuć, co duszę zapłodniły dziecka,
Co wzeszły słońcem nad moją kolebką...

To, co posiadała miłość najgorętsza,
To, co wchłonąłem z pierwszym tchnieniem w siebie,
Tego moc żadna na ziemi i niebie
Nie zdoła wydrzeć z mego serca wnętrza!...

To, co objęły źrenice dziecięcy,
Gdy dusza na świat wyrzała z wieczności,
To z sercem związał pól widnokrąg siny
I bory, na znak wieczystej miłości,
Oprzędły wonią żywiczną i lepką,
Bym sercem przylgnął do ziemi swej krzepko...

ZNAM CIĘ, O BOŻE...

Znam Cię, o Boże, z wiecznych głodów ducha,
Z bezdomnych wołań, które cisza grzebie,
Z męczeństwa serca, co nie dba o siebie,
A jeno głosu poświęcenia słucha...

Znam Cię z pustkowi, zamarłych dla ucha,
Z brzóz, które wieher na grobach kolebie,
Z gwiazd, które nigdy nie błysły na niebie
Lub je kosmiczna starła zawierucha...

Znam Cię z pól, krwawą zalanych posoką,
Z błaszeza, co dziejów uwieńcza pomniki,
Z prapieżni wiatrów ponurej i dzikiej,
Co echa chwały roznoszą szeroko,
Z gromą, co skryty w czarnej chmurze gości,
Aż się wypełni sąd sprawiedliwości...

KOŚCIOŁEM MOIM...

Kościółem moim — przestwórz siny
I szare niebo ponad dalą
I te zachody, co się palą
Nad sennym borem, jak rubiny...

Tłumem kapłanek — te choiny,
Co się szumami Bóstwu żalą,
Żywiecznych woni biją falą
Za wszystkie ziemi mej przewiny...

Ofiarą moją, co pierś ściska
Żalem i męką nieustanną —
To te samotne cmentarzyska,
Złożone piachem i dziewanną,
Skąd mnie prowadzi każda ścieżka,
Gdzie utajony Bóg mój mieszka...

MÓJ PACIERZ...

Mój pacierz drzewa szepcą w lesie,
Głoszą potoków srebrne piany,
Mój pacierz wiecher ponad łąny
Wdal niebosiężną, chmurną niesie...

Gdy morze kłosów łamie, gnie się,
Mój jęk z ich szmerem łąka zbratany,
Gdy huczą groźne burz organy,
Jak grzmot, mój pacierz drga w bezkresie...

Moje pokłony biją drzewa,
Na znak mej prośby — zboże klęka,
Gdy moje serce targa męka,
Memi modłami świat rozbrzmiewa,
I, gdy błyskawic lśni się droga,
Gromów odgłosem błaga Boga!..

SPOWIADAM SIĘ...

Spowiadam się chmurom, co łzami dżdżu płaczą
Nad ziemią w mgieł szarych żałobie,
I wichrom, co skargę zawodzą tańcząc
Na dzikim, samotnym gdzieś grobie...

Spowiadam się burzom, co huczą junaczo,
Ryk grozy roznosząc po globie,
I gwiazdom, co z niemą wdał patrzą rozpaczą,
I błady księżycu — i tobie...

I wierzę, że jeśli popełnił przewiny —
Któż z ludzi bez grzechu jest przecie? —
To jednak mnie ziemia w swój uścisk mateczyny
Obejmie jak syna, jak dziecko
I wichry i burze z chmur rzeszą tańcząc
Rozgrzeszą mnie z win — i przebaczą...

ROZPROSZYŁEM SWE SERCE...

Rozproszyłem swe serce po drogach żywota,
Rozproszyłem swe serce na drobne atomy —
Wiruje ono z wiehrem przez światów ogromy
I purpurą o słońca zachodach migota...

Nikt o nie nie zapyta — chyba zorza złota
I w szary zmierzch jesienny szum borów znajomy,
Może o niem zahuczą rozszalałe gromy
Lub powie pół zamglonych bezbrzeżna tęsknota...

Leez przyjdzie czas, gdy Stwórca wyciągnie ramię
I słowem: „Stań się!” z uczuć wszechludzkich chaosu
Pocznie stwarzać dla Siebie przybytek bogaty —
Wtedy zbierze mych uczuć atomy, mgławice,
Wirujące dokoła wszechistnień kolosa,
I wydzwignie z nich nowe miłości wszechświaty!..

OSTATNIA WOLA.

Żem w pocie czoła wiódł żywot nieznany,
Zdała od zgiełku i wrzawy światowej,
Przeto usypcie mi kopiec grobowy,
Samotny, smętny, jak dawne kurhany...

Żem całym sercem ukochał te łąny
I głos przyrody dziewieży, surowy,
Przeto posadźcie sznur jodeł u głowy
I wieniec złożcie chabrami przybrany...

A że mną miotał za życia los srogi
I szlak przebyty mierzyłem nanowo,
Jak wieczny tułacz zbłąkany wśród drogi —
Niech westchnień piersi nie ronia niezyje,
Tylko nad grobem w noc listopadową
Niech szumią jodły — i niech wieher wyje...

Z erotyków.

ROMANS.

Nad spienioną wodą,
Gdzie urwisty ląd,
Romans z wierzbą młodą
Wiedzie bystry prąd...

On ją muska lekko,
Ona cofa pnie,
Gdy on mknie daleko —
Ona z tęsknot seśnie...

Gdy go braknie przy niej,
Wnet jej pusto, źle,
Przeto wciąż go wini
I zazdrością teźnie...

Mimo uciec zgody,
On wciąż rwie się wdał,
Bo ma serce z wody,
Bo ma serce z fal...

ZDRADZIECKIE ZALOTY.

Wichrze! Wichrze! Brzoza kwili —
Takiż to mój los?
Pośród zeschłych drzeń badyli,
Łzami skrapiać wrzos?...

Kiedy wiosna darń kwieciła,
Co woniami tchnie,
Byłam dla cię słodka, miła,
Miłowałeś mnie...

Na pieszczotach czas nam schodził,
Brzmiały klątwy wiar —
Tyś oddechem upał chłodził,
Zcałowywał żar...

Przyszła jesień dżdżysta, szara,
Zwiądnął mój z liści strój —
Gdzież twa miłość, słaby, wiara,
Oblubieńcze mój?...

Dziś, gdy oczy we łzach stoją,
Włos mój srebrzy szron,
Połamałeś kibić moją,
Zgotowałeś zgon...

A sam, zbrojny w szyderstw świsty
Ostre, jako miecz,
Wolny, zimny — w przestwór mglisty
Uleciałeś precz...

JAK CIEŃ...

Jak cień za tobą stąpam szary
I obca z tobą mi rozłąka,
Przez życia puste mknąc obszary,
Jak cień, myśl moja w ślad się błąka...

W kolei losów płoczej, zmiennej,
Jak cień, jam wierny twej postaci,
Wzrok mój upiorny i bezsenny
Na chwilę kształtów twych nie traci...

Gdy maj rozehyli róż kielichy,
Błask słońca zimę spłoszy długą,
Za tobą pełzną korny, cichy,
I stóp się kładnę drżącą smugą...

Leez, gdy jesienny mrok nastanie,
Zawyje wichrów pieśń stęskniona,
Pół smętek garnąc w posiadanie —
Całą cię chwytam w swe ramiona!...

NA MYM UGORZE...

Na mym ugorze w blade rano,
Po leciech pragnień i tęsknoty,
Kwiat miłosnymi zakwitł sploty,
Czarą kryształem ros nalaną...

I padłem przed nim na kolano,
Płomienne w piersi łowiąc groty,
I chłonąc nektar szczytów
Z rozkoszą duszy mej nieznanej...

Lecz ledwie doznał warg ochłody,
Witając kres żywota postu —
Zwiądł kwiat — i kielich skłonił młody
Ku gradzie, pełnej lodu ostu,
I kędy zeschłych chwastów łożę,
Padł, żyć nie mogąc na ugorze...

ŻALI SŁYSZYSZ,
JAK WICHURA WYJE?...

Żali słyszysz, jak wichura wyje?
Jak szaleniec, rwie się nieprzytomnie?
W takiej chwili, o, przybliź się do mnie,
Białe dłonie zarzuć mi na szyję...

Może szatan wyrok w chmurach ryje
I świat zniszczyć zaprzysiągł nieczłomnie, —
Błagam ciebie, o, przybliź się do mnie,
Białe dłonie zarzuć mi na szyję...

Czyż nie słyszysz, jak w borze coś trzeszczy?
Czy to piekło w szalonym gna pędzie? —
Jakiś lęk mnie ogarnia złowieszczy —
Gdy już znikąd ratunku nie będzie,
Może duszę mą z zagłady fali
Dwoje ramion twych białych ocali...

POSYPAŁY SIĘ
POŻÓŁKŁE LIŚCIE...

Posypały się pożółkłe liście
Na samotną aleję parkową,
Kędy niegdyś w srebrną noc majową
Szat szelestem zwiastowałaś przyjście...

Posypały się, jak skry rześsiście,
Zład jesiennych lśniąc barwą niezdrową,
Kędy niegdyś cichych zakłęb słowo
Wyszeptalem drżący uroczyście...

Kędy niegdyś skronie, zwarte wzajem,
Srebrną przędzą oplótl księżyc blade,
Kędy niegdyś świat był dla nas rajem
I woniały bzów rozkwitłe kiście —
Na ostatnie młodych wspomnień ślady
Posypały się pożółkłe liście...

GDY WICHR POCHWYCI
MEGO DUCHA...

Gdy wiehr pochwyci mego dacha,
A ziemia ciało me pogrzebie —
W skowycie wiehru, co wybucha,
W noc czarną wołać będę ciebie...

Chmurą zawisnę nad twą głową
I spłynę deszczem łez na lica —
Ujrzysz mnie, marę zagrobową,
Gdy błysnie światłem błyskawica...

Lecz się nie lękaj ani trocha
I nie wierz w gmina złudne baśnie,
Niestraszny dach, co wiecznie kocha —
Blask błyskawicy rychło gaśnie...

PODWÓJNE ŻYCIE.

Czemuż nie rosnę leszczyną,
W strudze odbitą,
Gdy słońce boru gąszcz złoć,
Jakby przez sito?
A ty mi liśćmi paproci
Czemuż nie kwitniesz, dziewczyno?...

Wnet rozpostarłbym, rad wiośnie,
Młode swe liście,
I szumią — szumią prastary
Hymn uroczyście,
A tybyś moje konary
Liśćmi maskała miłośnie...

Dni by płynęły nam w ciszy,
Jak modra struga,
Co przez mchy, glazy się wije,
Lśniąc i długa,
Pewna, że ucho nieczyje
Szmerów jej nie dosłyszysz...

Patrząc w toń wody przejrzystą,
Na swe odbicie,
Raj byśmy w dusze czerpali —
Podwójne życie,
I tajemę srebrzystej fali
Wydarli serc wickaistą...

TY MNIE SIĘ PYTASZ?...

Ty mnie się pytasz, czemu moje oczy
Raz błyszczą światłem słonecznem zarania,
To znów je smatku cień posępny mroczy
I mgły jesiennej welonem przysłania?...

Raczej się spytaj wód modrych przezroczy,
Czemu ciemnieją, gdy chmura przegania,
A gdy wystrzeli blask słońca uroczy —
Skrzą się i mienia w znak rozradowania?...

I me źrenice mają niebo swoje,
Promienne słońce i jasne błękity
I piorun, w fałdach chmur czarnych ukryty —
I są, jak ciche zwierciadlane zdroje,
Co marszczą fale, gdy się niebo chmurzy,
A lśnią, jak tęczę po minionej burzy...

ARKA.

Choć wicher wyje, jęczy,
Szalone wiedzie harce,
Ma dusza śni o tęczy,
Przy twego serca arce...

Choć zamieć bije w ściany,
Przenika chłód do głębi —
Mej wiary w brzask świetlany
I aczuć nie wyziębi...

Ni mnie żywiołów moce,
Ni fala nie zdruzgota —
Na silnej jam opocę
Kotwicę wsparł żywota!...

Potężnej dolę swoją
Jam zwierzył fal mocarce —
Nim wody się ustoją,
Dotęgnę szczytów — w arce...

ZAKŁĘTA.

Gdy w duszy przeszłość zadzwoni,
Tęskność ją wielka obarczy —
W niebios przeczuwam cię toni,
W słońca domyślam się tarczy...

Gdy mgły spokojne wiatr spieni,
Błękitów zwałni oblicze,
W lotnych obłoków czerwieni
Widzę twe kształty dziewicze...

Czuję, jak coraz to bledsza
W wonie rozpływasz się kwiecica,
Czuję cię w drganiach powietrza,
W mistycznej ciszy zaświecica...

W srebrnej księżycy poświacie
Poznaję szat twych przezrocze,
Najdalszej gwiazdy błysk zna cię,
Lśniąc, jak twe oczy urocze...

Gdy błyskawica ogniście
Chmur czarnych przedrze opony,
Słyszę cię w wichrów poświście
I w ryku burzy szalonej...

Za krańce obraz twój sięga,
Za oceany i skały —
Bo mej miłości potęga
W wszechświat zakłęta cię cały!...

WIERZĘ...

Wierzę, że kiedyś, gdy nasze duchy
Za doczesności wylecą bramy,
Znów się w nieznanych dalach spotkamy,
Wśród wszechkośmicznych mgieł zawieruchy...

Że, porzuciwszy ciało balast kruchy,
Znów się w miłości szale zbratamy,
Lecz już nie znając, co ziemskie tamy,
Ziemskiej niewoli twarde łańcuchy...

Tonąc w wieczności otchłannej fali,
Nurzając duchy w wszechbytu wirze,
Mknącęd będziem w bezkres dalej i dalej,
Jak owe wichry płomienne, chyże,
Co, sypiąc skrami w twórczym oblędzie,
Toczą wszechświaty w szalonym pędzie...

Przed obrazami
Józefa Chełmońskiego.

I
„KUROPATWY“.

Kędy siny widnokrąg w mgłach kurzawy ginie,
Zlewając się z niebiosów głębiną ponurą,
Kłute śniegu żądłami, smagane wichurą,
Ciagną wdal kuropatwy przez śnieżne pastynie...

Bezdomne, żrący głód już zwalczając jedynie,
Przeczuwając wiew śmierci poza śnieżną chmurą,
Brną naprzód, choć im głazem cięży każde pióro,
Ocalenia w rozpaczonym poszukując czynie...

Gdy patrzę na ich walkę — serce w piersiach boli,
Otacza mnie żałobnych wspomnień orszak tłumny:
Widzę śniegi Sybira — i męki niedoli
I wpólnagich zesłańców zakate kolumny,
I starców i niewiasty, porwane od dziatwy,
Brnące na przeciw śmierci, jak te kuropatwy...

II

„POD TWOJĄ OBRONĘ...”

Nocą, gdy sen utali myśl troską zmęczoną,
Gdy ostatni drzwi zawrze gospodarz spóźniony,
Gdy wyladnią się pola, zmilkną świątyń dzwony —
Modli się za ród ludzki szare ziemi łono...

W górze, gdzie gwiazd świeczniki w chmur
[draperyach płoną,
Rozlewając w krąg urok lic swych nieskończony,
Jawi się mglista postać, wlokąc mgieł welony,
Ze srebrzystą na skroniach księżycą koroną...

I rozwarłszy ramiona, rękoma mglistemi
Błogosławi z obłoków snom strudzonych ludzi,
A z nizin, z upowitej w lśniącej rosy ziemi,
Z cichym liści szelestem, co tęsknoty budzi,
Z gajów, łąk i ugorów, w jasną niebios stronę
Płynie hymn aroczysty: «Pod Twoją obronę...»

III

„K R Z Y Ź“.

Rozszalały się wichrów potępieńcze moce,
Rwą tumany śnieżycy w nieba osowiałość,
Wokół śmierć, pól bezkreśnych beznadziejna białość,
Co gardzielią otchłanną szydereco chichocze...

Gdzieś w obłokach wron czarnych stado się trzepoce,
Płacząc trwogą za jawną, krwiożerczą zuchwałość,
A gdy wiehr rąbka dali odstąpi zmartwiałość —
Krzyż z zawiei ramiona wyłania sieroce...

Choć skrzypi bezustannie i zawodzi rzewnie,
Pogrąża się w tumanach, jak meteor mgławcy —
Kryje moc niespożytą w krwawem słupa drewnie,
Zawsze błyska szczyt jego z za śnieżnej kurzawy,
I choć tysiąc nawałnie ponad nim przeleci —
Wiekuiście stać będzie wśród zasp i zamieci...

PRZED WITRAŻAMI ST. WYSPIAŃSKIEGO.

I

„HENRYK POBOŻNY“.

Jakaż moc i majestat pełen grozy bije
Od tych trupieh postaci — trzech szkieletów raczej,
Którym obcy jest wyraz bezsilnej rozpacz,
Z których każdy tragizmem śmierci technie i żyje!..

Cóż to za mara w szatach, żółtą prężąc szyję,
W modlitewnej ekstazie drogę wichrom znaczy,
Pełna wiary, że w górze krzywdy Bóg przebaczy,
Że skargi i łzy za nią nie pójda niczyje?...

Któż myślą za jej pędem wzwyż nadażyć zdoła? —
Huragan płaszczy rozwiewa w barwne linje, wstęgi,
Zakreśla nim elipsy, fantastyczne koła —
Widz — drży, bojąc się poddać pod władzę potęgi,
Co go w przepaść z bezkresów nagle strącić może —
Lecz o, dziwy! Huragan wznosi go w przestworze...

II

„KAZIMIERZ WIELKI“.

Znów wizja — nagi szkielet, ciała pozbawiony,
Stoi, groźnie na widza spoglądając z góry —
Z ramion resztki spływają spłowiałej purpury,
Na czaszce lśni się złoto monarszej korony...

Dziwnie od białych kości, czaszki wydrążonej
Odbija połysk zbroi siny i ponury —
Niezatarte wrażenie budzą te kontary
W wyobraźni, w majestat rosnąc nieskończony...

Śmierć potęgaje jeszcze grozę malowidła —
To nie kościotrup zwykły, rozpaść się gotowy,
To kolos, wybuchały ponad tłumów głowy!
Olbrzymich oczodołów spozierając głębią,
Urąga ludzkim nędzom, co się u stóp klębią —
To śmierć, co śmierci ziemskiej przewycięża siła!..

III

„STANISŁAW SZCZEPANOWSKI“.

Korowód trupów kończy kształt olbrzymiej trumny,
Przez którą twarz przebija z rozehyloną szczęką,
Jak gdyby wydłużona przedśmiertelną męką,
Osadzona na szczycie męczeńskiej kolumny...

Czoło myśli ofiarnych rój otacza tłumny,
Co duszę męczennika ukołysał miękko
Do snu, którego zbrojną w miecz stalowy ręką
Nie spłoszy już, nie przerwie król gwałtowny, dumny...

Nad głową płoną nimbów płomieniste koła,
Które duch męczennika wysnuwa ze siebie —
Po śmierci, zda się, jeszcze trup grozi i woła,
Choć stężałość maskuły zakłęta w granity
I tylko lśnią się białek pożółkłe orbity —
Bo źrenice już dawno utonęły w niebie...

PRZED OBRAZAMI
TEODORA ZIOMKA.

I
„O ZACHODZIE“.

Samotna stoi chata
Wśród pól pastynnej dali,
Tęsknica ją oplata,
Mileżeniem swem się żali...

Zawarła swe wierzeje —
Wieczorne mgły się ścielą —
Któż zgadnie, co się dzieje
Za ścian milczących bielą?...

Któż zgadnie, co się chowa
Pod jej słomianą strzechą,
Gdy słońca baśń różowa
Zamarłe budzi echo...

Któż zgadnie, co ją trawi,
Gdy we mgłach tonie cicha,
Gdy zachód w krwi się pławi,
A noc u węglów czyha?...

Czyż nie tak z nią się dzieje,
Jak z sercem u człowieka?
Zawarła swe wierzeje
I z wiarą — jutra czeka...

II

„STARA BÓŻNICA“.

Słońce gaśnie... Zaśki zmierzch otalił szary,
Ciężarny oparami, rosząc ziemi łono,
Zaledwie szczyt świątyni majaczy czerwono,
Jakby łunę nań kładły dalekie pożary...

Jak w źrenicach szaleńca, co cierpiał bez miary,
Czas jakiś gniew przebłyska potęgą tłumioną,
Tak w szkiełkach górnych okien bóżnicy prastarej
Krwawe zorze odblaskiem czarodziejskim płoną...

Sen zlekka musnął ziemię skrzydeł swoich końcem—
Anioł nocy nappełnił ciszą pól przestrzenie,
Na okół chmurno, mroczno, otehlane milczenie...

Tylko szkiełka bóżnicy, skrząc się barw tysiącem,
Snają jeszcze przeszłości legendę tęczową,
Jakby ostatnie dziejów w mrok rzucając słowo...

Z różnych chwil.

KOCHAM WAS,
RÓWNINY SENNE...

Wiosce rodzinnej Łyszkowicom.

Kocham was, równiny senne,
Mazowieckie piaski moje,
Tam serdeczne przebył znoje,
Pierwsze brzaski słoń promienne...

Bym zwątpienia zmógł Gehennę,
Wierzył w przyszłość, jaką roję —
Wyście pierś odziały w zbroję,
Czucia dały mi przestrzenne...

Jeślim skrzydeł zyskał dwoje,
Serce w piersiach — w miłość pełne,
Wśród żywota burz — ostoję —
Wasze dzieło to zbawienne,
Nieprzejrzane równie senne,
Mazowieckie piaski moje!...

PRAGNAŁBYM SNUĆ
SWE PIEŚNI...

Pragnąlbym snuć swe pieśni, jak pajak swoją przędzę,
By łowić życia troski i wszelką świata nędzę...

Od serea bym do serea rozsnawał nitki złote
I tępił zabobony, nienawiść i ciemnotę...

Błagałbym wichrów w polu, by sieci tej nie rwały,
Lecz niosły w nią niedoli wszechludzkiej
[bezmiar cały...

Błagałbym słońca w chmurach, by jasność
[wielką słało,
Bym dojrzał smutek starców i łzę dziecięcia małą...

Błagałbym Boga w niebie, by siatki wzmocnił nici,
By łupem było moim, co ona w sobie chwyci...

Może by nędz wyroje straciły lot zuchwały,
Gdyby sere ludzkich pieśni taką się przędzą stały...

SZOSA.

Jak klasztorny korytarz, co się w mrokach chowa,
Po którym błądzą sznurem, mileząc, czarne mnichy,
W księżycowy, pogodny, wonny wieczór eichy,
Ciągnie się wdał przez pola szosa topolowa...

Poświata, noey letniej mistyczna królowa,
Rozpostarła po niwach ros srebrzyste szczyh,
Że tylko wewnątrz szosy, martwej na przepychy,
Jakaś ciemność napelnia głucha, zagadkowa...

Kędy żałobna wstęga drzew w pomroce tonie,
Na końcu jej — światełek rój czerwonych płonie —
To wioska z jej nadzieją, wiarą i gospodą,
Gdzie żywiej serca biją, krwią napływa łono...

I duch ma takie chaty, w których ognie płoną,
I takie ciemne drogi, które do nich wiodą...

KOŁYSANKA.

W dolinie chata biała
Do stóp się wzgórza tuli,
Pochyła, niska, mała —
Ach, lali chato, lali!

U łona gleby szarej,
Rodzonej twej matuli,
Śnić będziesz dziwy, czary —
Ach, lali chato, lali!

Gdy spłynie mrok w dolinę,
Jak zgrzebnej szmat koszuli,
Ogrzeją cię mgły sine —
Ach, lali chato, lali!

Powieścią smętnej doli
Upieści cię, rozczała
Łagodny szmer topoli —
Ach, lali chato, lali!

Gdy grom z chmur padnie fali
Ognistej śladem kali,
Topola cię ocali —
Ach, lali chato, lali!

Gdy powódź sprawią burze
I woda próg zamali,
Odepcnie wroga wzgórze —
Ach, lali chato, lali!

Osuszy świt topiele,
Plon pszczelnych da ci ali
I słońce i wesele — —
Ach, lali chato, lali!...

NA ROZDROŻU...

Na rozdroża krzyż sterczy omszony,
Do połowy zapadnięty w ziemię—
Gdy w martwocie pod śniegiem dał drzemie,
W szare zmierzchy siadają nań wrony...

Kracząc, pręży zbroczone krwią szpony
Dzikie krain obumarłych plemię,
Patrząc w przestrzeń, na śnieżnych zasp brzemię,
Krwawych łowów jutrzejszych śni plony...

Skrzypi godło miłości ponaro,
Mężnie walcząc z północy wicharą,
Sił ostatek wytęża w obronie...

Nad białymi górując obszary,
Jakżeż smętnie wygląda krzyż stary
W czarnej ptaków drapieżnych koronie!...

M Ł Y N .

W sitowia, wierzb i leszczyn cienistym gąszczu
[skryty
Nad stawem młyn turkocze, co z lat zgrzybiałych
[słynie,
I mieszka starzec-młynarz od dziecka w owym
[młynie,
Wpatrzony w zwierciadlane wód ciemnych
malachity...

W szum nartu zasłuchany, co spada z kół rozbity
I z plaskiem po omszonych kamieniach
[w przestrzeń płynie,
Gdy zaśnie utradzony w wieczornej snów godzinie,
A koła nagle staną — otwiera ócz orbity...

W życiowej tonąc wrzawie, co wzniosłą myśl
[zagłusza,
Bezradna, wyczerpana zasypia często dusza —
Aż nagle, gdy czyjś żywot u bram wieczności stanie
I zawrze się na wieki za trupem grobu nisza —
Przerywa sen jej ziemski, otrzeźwia niespodzianie
Ponura, tajemnicza, odwieczna śmierci cisza...

RÓŻANIEC.

Stary różaniec trzymam w dłoni,
Sawając w palcach grube ziarna,
Od których wieje woń cmentarna —
I myśl obrazy dawne goni...

Zmierzch... w wiejskiej widzę się ustroni,
Piosenka dziewcząt zcichła gwarna,
Staneły krosna, zmiłkły żarna,
Tylko wiatr liśmi w szyby dzwoni...

W głębi kominek... ogień pryska,
A na czerwonym tle ogniska
Postać matrony siwowłosej
Z różańcem w chudej, zwiędłej dłoni...

Cisza — drżą tylko modłów głosy,
Tylko wiatr liśmi w szyby dzwoni...

NIEZWYKŁE KWIATY.

W szlacheckim dworku, w głębi komnaty,
W ramce, na ścianie niskiej, bielonej,
Świadki przeszłości wiszą minionej,
Spłowiałe, sztywne — niezwykle kwiaty...

Zapewne niegdyś, dawnemi laty,
Dłoń je sędziwej tkala matrony,
Dziś je pajęczyn stroją festony
I kryje warstwą kurz popielaty...

Precz od nich, śmiałku! Dłoń trzymaj zdala,
Jak przed otwartą wspomnień mogiłą!
Jedno dotknięcie świętość ich skala —
Kilka pokoleń w wianek ów wwiło
Przodków swych dzieje i własne losy,
Te zblakłe kwiaty — to zmarłych włosy!...

BĄDŹCIE, JAK BORÓW SZUMY ROZTĘSKNIENI...

Bądźcie, jak borów szumy roztęsknieni,
Leeący w przyszłość, jak wieher w przestworza,
Rozlewni sercem, jak otehlanie morza,
Wyniošli naksztalt skalistych grzebieni...

Mieście moc w sobie dębowych korzeni,
Opokowego hartowność podłoża,
Bądźcie promienni, jak jutrzienka hoża,
Czyści, jak kwiecie, co się w rosach mieni...

Bądźcie, jak ziarno, co się w chleł rozplenia,
Jak na pustyni źródło żywej wody,
A przyjdą do was plemiona, narody,
Mrące od głodów, szczerniałe z pragnienia,
I skronie wasze w nimb ehwały odzieją,
Zwąc was narodów przyszłością, nadzieją...

W CISZY I SAMOTNOŚCI...

W ciszy i samotności wydają plon ziarna,
Rzucone dłonią siewcy na ziemię zoraną;
W ciszy i samotności noc tuli je czarna,
Skrapiając tęczowemi rosami co rano...

W ciszy i samotności otchłani planetarna
Napełnia się ilością światów nieprzebraną;
W ciszy i samotności sere żądza ofiarna
Krwawą na daszach ludzkich odnawia się raną...

Zanim zamysł, jak płonka, na owoc dojrzeje,
W ciszy i samotności spoczywa tajony,
Żywiąc w drobnem jestestwie konarów korony...

Tak w ciągu długich wieków na niebie ludzkości,
Wszechludzkich wielkich czynów olbrzymie idee
Powstają jako słońca — w ciszy... w samotności...

PIEŚNIOM, JAK ORŁOM POWIETRZA TRZEBA...

Pieśniom, jak orłom, powietrza trzeba,
Przestworów, dali wolnych dokoła,
Skał, coby w chmurach kąpały czoła,
Stu słońce, stu kopuł błękitnych nieba...

Pieśniom, jak gromom, które skwar budzi
Po dniach posuchy w wiehrowym jęku,
Trzeba żywiołów bliźnich oddźwięku
I sere współbicia milionów ludzi...

Orła nie wstrzyma granitów maska,
Co się tysiącem dzikich skał jeży,
Raczej on pierś swą w locie roztrzaska...

Pieśń, co bez echa w przestwór wybieży
I sere nie wstrząśnie zapala dreszczem —
Zeczęnie z pamięci ludu wraz z wieszczem...

ZNAM SERCA...

Znam serca, które wiodą byt ofiarny, cichy,
I nadziei i wiary anielskich wybrzeży,
Wystarcza im wspomnienie dziecięcych pacierzy
I znak ludzkiej pamięci przelotny i lichy...

Rosną, nie żywiąc żądz opora, ni pychy, !
A gdy los-orkan w sarmy bojowe uderzy —
One, jak lilie białe, wieńczące grób świeży,
Smętnie ku ziemi kłonią złamane kielichy...

I znam serca zwycięskie, nieugięte, damne,
Dla których stworzyć ciszę, niebiosą tęczowe,
Znaczyłoby to samo, co złożyć je w trumnę —
Serca dzikie, jak zradne skały koralowe,
Co żyją jeno wówczas, gdy się błękit chmurzy,
Przy hymnie niemilkających fal i wiecznej burzy...

ZNAM JEZIORA PRZEZROCZNE...

Znam jeziora przezroczone, w których się wiosenne
Przeglądają niebiosy, jak w zwierciadłach szklanych,
Grą odbitych obłoków nęcąc wzrok pieściwie,
Ciągając go w swe głębiny, jak błękit bezdenne...

I znam wody-moczary nieruchome, senne,
W zielonorzęsnej, grubej, drżące pokrywce,
W leśnych gąszczach, w sitowiu ukryte wstydliwie,
Kryjące w głębi bagien—topielców gehennę...

Znam serec, których miłość blask słońca wykradła
I odbija, jak w fali, świat w całej ozdobie,
Ufne, szczere, otwarte wskroś serec-zwierciadła..

I znam takie, co wiecznie pogrążone w sobie,
Spowite porostami, dnia blasków nie pragną,
Odbijając jedynie instynktów swych bagno...

PO MOJEJ ŚMIERCI.

Błądząc w jesieni po pępym lesie
Gdzie wiatr skowytów swoich echa grzęzi,
Gdy ujrzysz brzoę, co ku ziemi gnie się,
I liść samotny na zwiędłej gałęzi...

Wyzwól go z ciężkiej, bolesnej awięzi,
Niech wiatr go w mgliste przestrzenie uniesie —
Pomyśl, że może on mą daszę więzi,
Nie dając w wolnym utonąć bezkresie...

Pomyśl, że dłońmi niweczając drzącemi
Ziemskiego życia doczesne ogniwo,
Możesz mą daszę uczynić szczęśliwą,
Gdy kształt swój w teńnienie wszechświata zamieni,
Bom nie miłował nie silniej na ziemi
Nad wolność ducha wśród wolnych przestrzeni...

KSIĘŻYC.

Mateczko! Matuchno! Rycerza przyłbica
I lśniąca za oknem lśni zbroja —
Otworzę drzwi chaty!...

— Nie, córko ty moja!
To świeci twarz srebrna księżyc...

Matuchno! Wszak widzę, jak zmierza od pola,
Gdzie naszej zagrody wierzeje —

— Nie, dziecko kochane! To smakła topola
Za wiatru powiewem się chwieje...

Mateńko! Koń kary już pod nim się wspina,
Snać podróż go wiodła tu długa —
Rumaka osadził —

— Nie, córaś jedyna!
To cieniów na ziemi drży smuga...

Mateńko! Ja prośby, błagania wciąż słyszę —
On serca się memu żala —
— Nie, moja pieszczotko! To mąci wiatr ciszę,
Szum tęskny przynosząc z oddala...

Matachno! Ja usnąć przez niego nie mogę,
Choć w dłoniach ukrywam swe lica —
— O, dziecię! Przeczuję, że pójdziesz z nim
[w drogę,
Gdzie wiedzie miłości tęsknica...

HAŃ! OD CUDZEJ STRONY...

(Z tematów ludowych).

Hań! od cudzej strony
Lecą krucy, wrony,
Krakają godowo
Nad sieroty głową...

Krakają w te słowa:
«Bywaj że nam zdrowa!
Niesiem tobie szczęście —
Z twym lubym zamęście...

Rankiem, wczesną wiosną,
Kędy brzozy rosną,
Gdzie kopezyk sypany —
Czeka cię kochany...

Czeka cię wesele:
Wiatr, co mgły te miele,
I drahny, družbowie —
Kamienie w parowie...

Czeka słabne łoże,
Te ziółeczka Boże
I pościółki puchy —
Ten piaseczek suchy...»

ZAZDROŚĆ.

Pustymi zaułkami, gdy biały dzień skona,
A noc rozpostrze wokół kiry tajemnicze,
Kryjąc w mglistych zawojach posępne oblicze,
Sunie zazdrość, żółtością trapią powleczonea...

Jak widmo, zmartwychwstałe świeżo z grobu łona,
Do ludzkich chat się skrada, płoszy sny dziewieze,
Sączy w serea śmiertelne jady i gorycze,
Wiekuiście nieufna, trwożna, zawiedziona...

Nienawistną jest dla niej niewinnych sere wiara,
Nienawistnym dlań spokój, co klei powieki —
Zakłócić go, zawiechrzyć od wieków się stara,
Weiska się za kotary, wślizguje, jak cienie,
A tuż za nią w ślad pełza krwawe podejrzenie
I gasi promień szczęścia ostatni — daleki...

W SUTERYNIE.

Przez okopconej szyby spękanę rzeszoto,
Wiośniany promień słońca wpadł do sateryny —
Maleństwa wyciągnęły doń chude rączyny,
Wykrzykując w zdumieniu: „mamo! mamo! co to?...”

I czołgając się plamą bawiły się złotą,
Chwytały ją, skubały, jak fartach mateczyny,
Kładły na niej usteczek pocałunek siny,
Przytulając się do niej z naiwną pieśczętą...

Lecz dziecięcych zalotów nie pomogły czary,
Za chwilę skrył się promień za kamienie mury,
I mrok izbę wypełnił wilgotny i szary,
Bezlitośnie ziębiący, wieczyste ponury—
Jednak w małych serduszkach została rosnąca
Instynktowna tęsknica do światła, do słońca...

NIE MÓW...

W imionniku Zofii T.

Nie mów, że w karła ciele
Licha się dusza mieści,
I nie sądz, że słów wiele —
Niemylny dowód treści...

Olbrzymie bywa morze —
Przecz-że na miejscu stoi,
A źródło ziemię porze,
Spragnione wargi poi...

Choć wrzawy brzmi kaskada —
Szlak życia — pusta ścieżka,
W świątyni cisza włada,
Jednak w niej Bóstwo mieszka...

WIDZIAŁEM...

Widziałem na pastwisku jurnych byków stado —
Chodziły łby zwiesiwszy, poskubując trawę,
Lecz ślepią ich miotały skrycie błyski krwawe,
Przemawiały tłumionym długo buntem, zdradą...

Wtem jeden wstrząsnął rogów potężnych obsadą,
Wzniósł je w górę, jak wódz swą zwycięską buławę,
I porwał całe stado w kłęby pyłu mgławce,
Co grzmiejąc wybuchnęły z pod racie kaskadą...

I ujrzałem jak chłopię z twarzą drobną, bladą,
Zakreśliwszy łuk piastką, wystrzeliło z bata —
Zaryło się na miejscu rozszalałe stado
Z rozdętymi nozdrzami, jak armia rogata,
Co, gdyby sił świadomość posiadała od Boga,
Rozniosłaby pacholę jednym pehnięciem roga!...

NIE DZIW...

Nie dziw, że waszych chat wiązadła
Trzeszczą od szczytów aż do dołów,
Gdy rozszalałych wszechżywiółów
Wre walka dzika i zjadła...

Że się zniszczenia pleśń zakradła
I ma obfity, bujny połów,
A wśród rumowisk i popiołów
Śmierć obłabieńcze wiąże stadła...

Bo miast dłutami z twardej stali
Ciosać granity do budowy,
Wyście znosili gruz wiekowy,
I z gruzu chaty budowali
Nie dla przyszłości, lecz dla siebie —
Nie dziw, że gruz ten was pogrzebie...

KTO Z WAS BEZ WINY...

— Kto z was bez winy, niech na nią rzuci kamieniem —
Rzekł, ujrzawszy grzesznicy opuszczoną głowę;
Tłum zawahał się groźny — i głuchem mileżeniem
Przywitał słowa Mistrza zuchwałe, surowe...

Na duszę potępionej padło słów tych ziarno,
Jak na rolę, przed chwilą jałową i twardą,
Budząc w sereu jej wdzięczność i miłość ofiarną
Ku Temu, co osłonił ją przed krwawą wzgardą...

Tłum odszedł. — Ale w duchu pozaprzysiągł skrycie
Wieczną zemstę. — Tryumfa Mistrz obchodził święto,
Lecz krótkie, gdyż na krzyżu nieenie Go rozpięto —
Za miłość dla grzesznicy musiał oddać życie...
A dłoń, co zwiśla niegdyś za Jego rozkazem,
Dziś jeszcze, po dwadziestu wiekach, rzuca głazem !..

DO MATKI.

Więcej niż ja o sobie, Twój duch o mnie marzy —
Kiedy myśl mą obłąka nieskończoność sina,
Pochylona nade mną postać Twa matczyzna,
Jak anioł opatrności, wnet staje na straży...

W chwilach zwątpień, gdy smutek dostrzeżesz
[w mej twarzy,
Znajdujesz słowo zakłęb, co skrzydła przypina,
Chowasz w sercu swem wiarę za siebie i syna
Na czarną dnia godzinę, żywota czas wraży...

Gdy próżen czezej pochwały, mary jej nie gonię,
Ty za mnie o mej sławie roisz sny tęczowe,
I wieńczysz w liść wawrzynu blade moje skronie...

Matko! Na cóż mi wieńce, głązy granitowe?
Dość, kiedy myśl ma w niebie błogich przeczuć tonie,
Że spoczne w Twego serca świętym Panteonie!...

CHOĆ LOS ZAWISTNY...

Choć los zawistny ludźmi miecie,
Szaleją moce wraże,
Takiego niema na tym świecie
Nędzarza nad nędzarze,
Coby w żywota poniewierce
Zapomniał, że miał serce...

UGÓR.

Jakby wzgardzony, zapomniany,
Spoczywa ziemi szmat odłogiem,
W swem opuszczeniu rodząc srogiem
Pokrzywy, osty i łopiany...

Nawet skowronek rozśpiewany
Nie wita pustki pieniem błogiem —
Nad tym zagłady dzikim progiem
Dmą tylko, wyjąc, huragany...

Gdy poprzez ugór wdał przechodzę,
Martwoty zimnym tehem owiany,
Puściwszy myślom smętnym wodzę,
Spostrzegam ducha w krąg obszary,
Jako ten ugór w polu szary,
Rodzące chwasty i łopiany...

LŚNI SŁOŃCA BLASK...

Lśni słońca blask pieszczotą,
Skróś nieba lazuruwce,
W aureolę złotą
Nędzarza wieńcząc głowę...

Z monarszych łask szeszodrotą
Wciąż blaski leje nowe
Na życia nędze, błoto —
Na skronie hiobowe...

Żrenico słońca, hej!
Lej złoto blasków, lej
Z pod chmur gromowych brwi!

Niechaj wśród doli zlej,
Co z pragnień szczęścia drwi,
Królewskość nędzy lśni!...

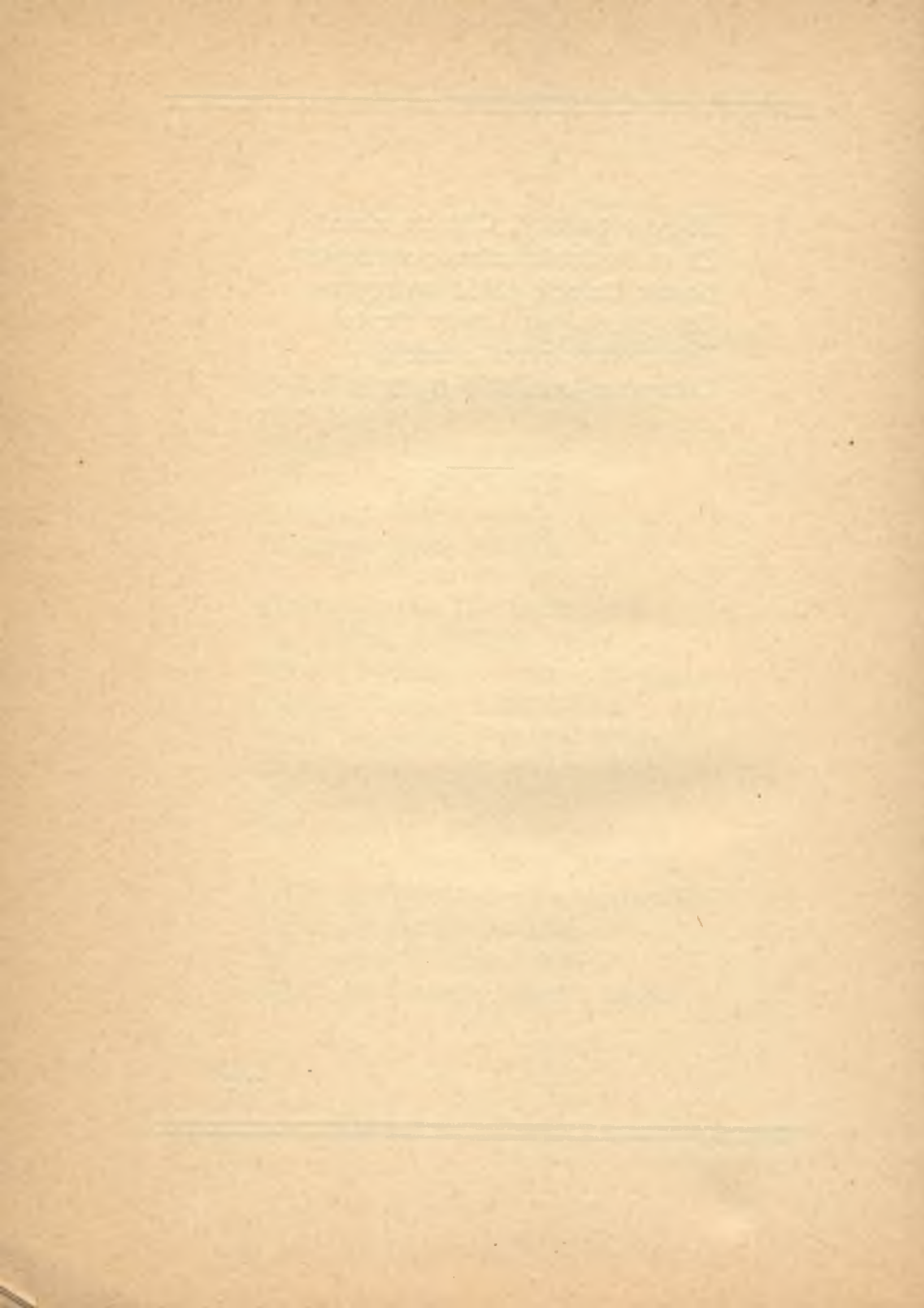
BÓG SIĘ RODZI...

Bóg się rodzi — a tu zima,
Kruki, wrony jeno kraczą,
Mróz się stopek świętych ima,
Wichry zgrają swą tułaczą
Oblegają złobek Boski
I targają płowe włoski...

Miast orszaku Bóg przy sobie
Ma ruchome cieniów freski,
Miasto puchów — siano w złobie,
Miasto złoceń — szare deski,
Miast rycerstwa — pełnią strażę
Same polskie, chłopskie twarze...

Same polskie, chłopskie skronie
Z czcią się chyłą przed Dzieciąną,
Co w srebrzystych gwiazd koronie,
Na tę ziemię zeszła siną,
By miłości pokarm Boski
Nieść dla biednej, polskiej wioski...

Bóg się rodzi... Cóż, że zima?
Że mróz ściska ziemię skrzepłą?
Boskie Dziecię chłód wytrzymał
Chłopskich piersi żywe ciepło
Zabezpieczy przed zawieją —
Chłopskie łona żłób ogrzeją!...



Wielkim Duchom.

MIŁOSNĄ WIEŚĆ MI NIOSĄ...

*W setną rocznicę urodzin
Juljusza Słowackiego.*

Miłosną wieść mi niosą
O Tobie, ducha blady,
Srebrzystą skrzące rosą
Alpejskie wodospady...

Szeptać mi imię Twoje
Bogowie Polan starzy,
Wenedów krwawe boje,
Łabędzia pieśń harfiarzy...

Słyszę je w morza fali,
W poszumie piór anielich,
W Sybiru śnieżnej dali,
W tęsknicy skarg Anhellich...

Słyszę je w ryku burzy,
Co ogniem gromów bucha,
I hymnem zwycięstw wtórzy
Mieczowi „Króla-Ducha...”

Widzę je w zórz zachodzie,
Tworzących krwawą ranę,
Na wieczną cześć w narodzie
Purpurą wypisane...

Kreśli je klucz zórawi,
Po niebie rozeźniony,
Gdy w szarych mgłach się pławi,
W ojezyste lecąc strony...

Znaczy je sierp księżycą
Na darni mogił skrycie,
Gdy w cichą noc przyświeca
Gromnicą na błękiecie...

Czytam je w orła locie,
Gdy władca w mgłach się waży,
W bezkreśnych pustyń złocie,
W lodowej sfinksa twarzy...

Widzę je w brzask spowite
W stepowych traw kobiercu,
A nadewszystko — rycę
Na wieczność w polskim sercu...

NA ŚMIERĆ
KORNELA UJEJSKIEGO.

Tytanie słowa! Twórcu Maratona!
Śmierć Twoja nas wszystkich dotknęła boleśnie,
Boś Ty ostatni odszedł z tego grona,
Którego wzniosłe, idealne pieśnie,
Niby przygrywka do życia natchniona,
Dźwięczeć nam będą na jawie i we śnie...

Wciąż „tyle dzwonów”—wołać będziem w duszy,
Z żądzą miłości świętą i rozumną,
Gdy nas żal bratni do głębi poruszy
I skroń ku ziemi pochyli nam dumną,
Gdy wśród łez, jęków, sieroctwa katuszy,
W ementarza progi wkroczymy za trumną...

Gdy w nędzę bratnią wpatrzone źrenice,
Zroszą się łzami i litość nas zmoże,
Gdy ujrzym próżną na stole donicę,
Zgłodniałą dziatwę i czeladź w komorze —
Widząc wysiłki, idące na nic,
Westchniem: „kropelki choć dżdżu” daj nam Boże!...

Zarówno w bólu, jak w ducha zachwycie,
Słów Twych melodya pierś naszą skołysze —
Utoniem myślą, jak gwiazdy w błękiecie,
Czuli na barwy i blaski, jak klisze,
Duch wniebowzięty śnić będzie w nas skrycie,
Jak „na obłoku“ roztopiony w ciszę...

Gdy ujrzym strzałę niebieskiego posła,
Przed którą serea nie zasłoni zbroja —
Duch niby harfa rozebrzmi podniosła:
„Tobie ja śpiewam, gołębico moja,
Coś mi oliwną gałązkę przyniosła,
Jaz srebrnem światłem znęca mnie ostoja...”

I wszędzie — zawsze, czy wybuchniem płaczem,
We łzach, strapieniu, — czy w cichem weselu —
Ty najwierniejszym zostaniesz tłumaczem
Przeróżnych myśli, uczać naszych wielu,
Gwiazdą lśnić będziesz nam w życiu tulaćcem,
„Wtóry Jeremi“, Ujejski Kornel!...

1897 r.

CIENIOM MARYI
KONOPNICKIEJ.

Mało-ż ci liście warzyć, jesieni,
Lodowy wznosić tron,
Że tam, gdzie zorzą pieśń się ramieni,
Sięgasz po dacha płon?...

Niedość łąk wonne grześć ci kobierce,
Chwast niszczyć, nędzy syt,
Żeś zapagnęła uśmiercić Serce,
Zniweczyć Wielki Byt?...

Lecz się zawiodłaś, sroga jesieni,
Ufna w obfitość żniw,
Z liści, wśród których śmierć dłoń twa pleni,
Liść Jeden został żyw...

Na pniu ojczystej wyrósł on pieśni,
Ziemi go karmił ból,
To też nietknięty wieki on prześni,
Wśród hymnów dacha — Król!...

Choć padł, śmiertelne dźwigając zamię,
W objęcia ziemi grąd,
Pleśń nie oprzędzie, wicher go nie złamie,
Ani go zmrozi chłód...

Serce, co pieśń tą z uczuć promieni
Wysnuło w czarną noc,
Wierzyło w kres twój, sroga jesieni,
W ożywecej Wiosny moc...

8 października 1910 r.



SPIS UTWORÓW.

CZĘSTO NA SZALI WRAŻEŃ	Str. 5
Z NIEBA I ZIEMI:	
Obłok	9
O wschodzie słońca	13
Ledwie zadniało	14
Żali w błękitach archanioły Boże	15
Wschód księżyca	16
Spadające gwiazdy	17
W księżycową noc przejasną	18
Pochmurny dzień.	19
Przed burzą	20
Ku wichrom zwracam rozpalone skronie	21
Błaganie	22
Hej, wicherze szalony!	23
Po barzy	26
Igraszki chmur	27
Mgły	28
Nad smętną, szarą wodą	29

Z GAJÓW I LASÓW:

Dąb	33
Osika	36
Topola	38
Jarzębina	40
Brzoza	41
Słonecznik.	42
Łopiany	45
Wiklina	46
Świerk	47
W Białowieży	48
Mocarne, mchami porośłe bary	49
Jeszcze po deszczu	50
Sędziwy, mroczny bór	51
Widziałem starych dębów	52
Rozgadały się matrony	53
Jak złoty pył	54
Coś się dzieje niezwykłego w borze	55
Chadzają borem szumy, głosy	56
Choć już słońce wiosniane	58
Krocząc krętą ścieżyną	50

NAM JENO SZUMY ZWIASTUJĄ WIOSNĘ:

Nam jeno szumy zwiastują wiosnę	63
Wonnym puchem obsypał maj drzewa	64
Często po dniach wiosennej, słonecznej pogody	65
Jak zbieg z pobjowiska	66
Kocham cię, wiosno	67
Wiosna jak puhar	68
Pod oknem tuż	69
Wszystko się budzi	71

Ziemia rodzi	73
W pola	74
Do barzy.	75

KOCHAM NIEBO POCHMURNE:

Kocham niebo pochmurne	79
Lubię patrzeć	80
Smętna szarość pochmurnej jesieni.	81
Próżno, wicherze, szturmujesz do chaty	82
Jak szturmujący pułk na szaniec	83
Deszcz pada	84
O czym ty z wichrem gawędzisz, sosno?	85
Lecą liście, szeleszcząc złowrogo	86
Na roli, wodą przesiąkniętej	87
Ostatnie blaski lata gasną	89
Słońce praży, lśniąc ogniście	90
Blade słońce jesienne	91
W jesienne noce nad mym domem	92
Żniwo	93

TYŚ TU BYŁ

Tyś tu był	97
Miłość	99
Szumiły przed wiekami	100
Barsztynowce	101
Łzawnica.	102
Ocean mroków niezgłębiony	103
Chaos	104

CZASEM SIĘ MYŚL OBLĄKA:

Czasem się myśl obląka	107
W którą wzrok ludzki sięgnie stronę	108
Błędne koło	109
Gdzie nam dobrze	110
Czyż wiecznie ?	111
Tak samo	112
W przyrodzie, którą rankiem udjamenca rosa	113
Żółwim szlakiem	114

S N Y:

Sny	117
Każdy mieć będzie	118
Głosy	119
Mam szalonego rumaka	120
Ja się nie lękam ciebie	121
Po śmierci	124

MÓJ DOM:

Mój dom	129
W zaciszu	130
Słowo	131
Mojej ojczyzny drzewa.	133
Trzymam na sercu bijącym dłoń krzepko	134
Znam Cię, o Boże	135
Kościółem moim	136
Mój pacierz	137
Spowiadał się	138
Rozproszyłem swe serce	139
Ostatnia woła	140

Z EROTYKÓW:

Romans	143
Zdradzieckie zaloty	144
Jak cień	146
Na mym ugorze	147
Żali słyszysz, jak wichura wyje ?	148
Posypały się pożółkłe liście	149
Gdy wicher pochwyci mego ducha	150
Podwójne życie	151
Ty mnie się pytasz ?	153
Arka	154
Zaklęta	155
Wierzę	157

PRZED OBRAZAMI JÓZEFA CHEŁMOŃSKIEGO:

„Karopatwy“	161
„Pod Twoją obronę“	162
„Krzyż“	163
Przed witrażami St. Wyspiańskiego:	
„Henryk Pobożny“	164
„Kazimierz Wielki“	165
„Stanisław Szczepanowski“	166
Przed obrazami Teodora Ziomka:	
„O zachodzie“	167
„Stara bóżnica“	169

Z RÓŻNYCH CHWIL:

Kocham was, równiny senne	173
Pragnąłbym snuć swe pieśni	174
Szosa	175

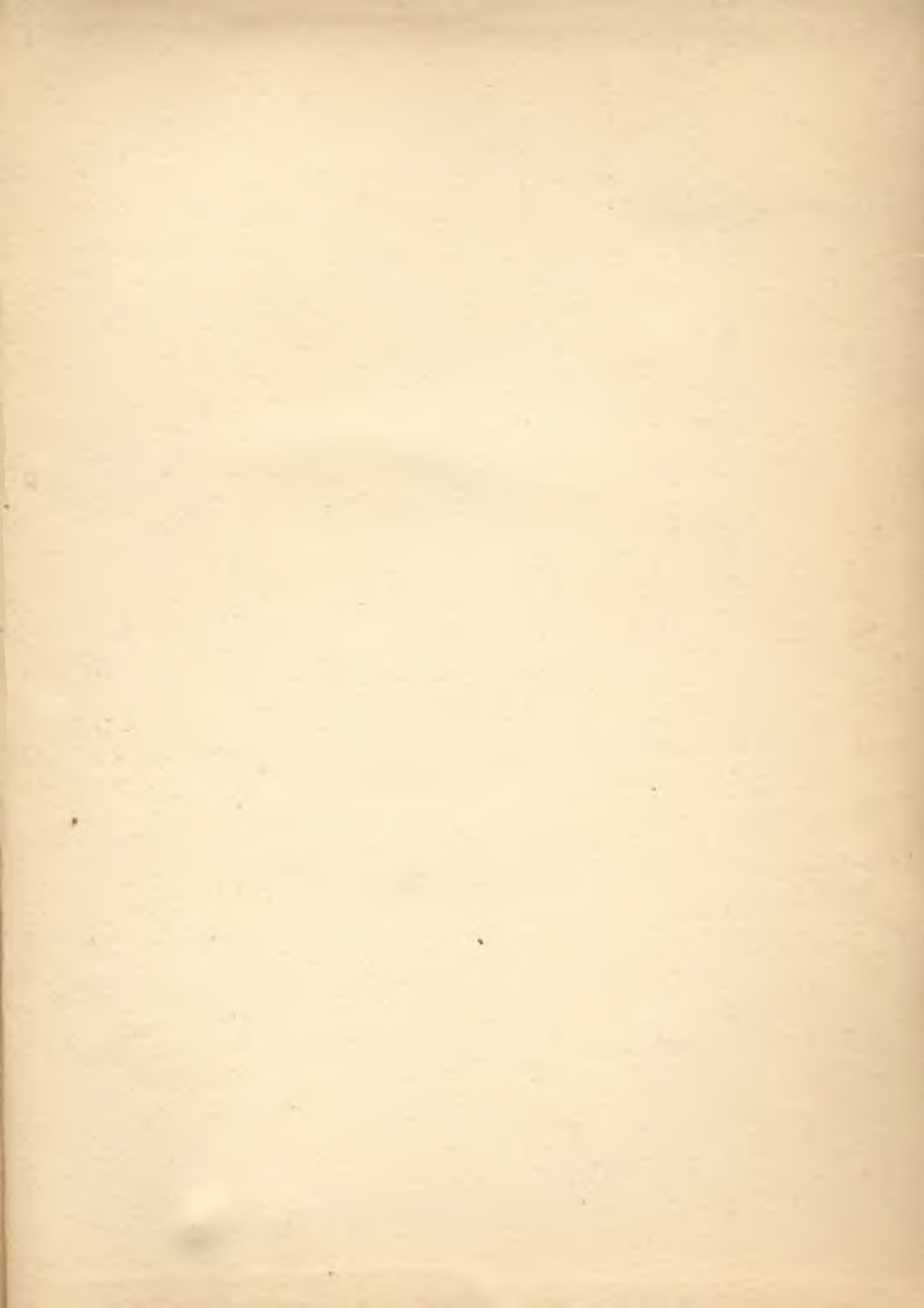
Kołysanka	176
Na rozdrożu	178
Młyn	179
Różaniec	180
Niezwykłe kwiaty	181
Bądźcie, jak borów szumy rozręsknieni	182
W ciszy i samotności	183
Pieśniom, jak orłom powietrza trzeba	184
Znam serca	185
Znam jeziora przezroczone	186
Po mojej śmierci	187
Księżyc	188
Hań! Od cudzej strony.	190
Zazdrość	192
W suterynie	193
Nie mów	194
Widziałem	195
Nie dziw	196
Kto z was bez winy	197
Do Matki	198
Choć los zawistny	199
Ugór	200
Lśni słońca blask	201
Bóg się rodzi	202

WIELKIM DUCHOM:

Miłosną wieść mi niosą	205
Na śmierć Kornela Ujejskiego	207
Cieniom Maryi Konopnickiej	209

WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

Na str.	wiersz:	zamiast:	powinno być:
18	6	<i>twa</i>	<i>twą</i>
26	9	<i>współrozdartą</i>	<i>wpółrozdartą</i>
29	4	<i>sitowie</i>	<i>sitowiem</i>



600-

47875/28922

A. 440 -

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000261061



I 424504